OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once		50c.
One inch once		$2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.		
One inch one year	First page	$40.00
	Second and third pages	20.00
	Fourth page	30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie	$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii	$3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden		c. 50
Od cala		$1.00
	Następnie połowę.	
Rocznie od cala	na pierwszej stronicy	$20.00
	na drugiej i trzeciej stronicy	$10.00
	na czwartej stronicy	$15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 37. Chicago, Illinois, Czwartek 12-go Września, 1889 roku. Rok 17.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

ROSYA.

Petersburg, 4 września. Nihiliści aresztowani w Kijowie i Charkowie są wszyscy Polakami. (W imaginacyi telegrafisty w Londynie. Red.) — W pobliżu miasta Bar na Podolu wykoleiło się w poniedziałek siedm wagonów pociągu kolejowego, na którym szach perski wracał do Rosyi. Szach wyszedł oknem i wpadł w błoto, lecz nic mu się nie stało, chociaż przez chwilę był w niebezpieczeństwie życia.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 5 wrześ. "Neu Freie Presse" mówi: Gdyby następca tronu rosyjskiego miał odwiedzić Paryż, to każdy mniemałby, że Europa znajduje się w przededniu ogólnej wojny.

NIEMCY.

Berlin, 5 wrześ. Z Alzacyi—Lotaryngii wydalono trzech Francuzów, którzy pomiędzy ludnością usiłowali wywołać ruch nieprzyjazny Niemcom.

BELGIA.

Antwerpia, 6 września. Wskutek eksplozyi dynamitowej utraciło dzisiaj tutaj życie 300 ludzi a 100 zostało pokaleczonych. Eksplozya wydarzyła się w fabryce nabojów Corvillan'a. Ofiary nieszczęścia są po większej części dziewczyny. W okręgu trzech mil popękały okna. — Stratę oblicza się na wiele milionów franków.

Fabryka była położona nad przystanią, zkąd wysełano miliony nabojów, w pobliżu znajdowały się składy rosyjskiego petroleju; dwa rezerwoary stanęły w płomieniach i nafta pali się dotychczas. Eksplozya wydarzyła się w szopie, w której rozbierano stare naboje. — Ogień zajął już budynki znajdujące się na obszarze dwuakrowym i domy leżące po za rozerwoarami oleju. Okna katedry zostały potrzaskane i istnieje obawa, że wieża się zawali.

Antwerpia, 7 wrześ. Pożar powstały wskutek eksplozyi w fabryce nabojów trwa wciąż jeszcze.

Powiadają obecnie, że 160 ludzi utraciło życie, 250 zostało niebezpiecznie a 300 lekko ranionych. W chwili eksplozyi wskoczyło wiele robotników do rzeki. Skakali i tonęli. Mnóstwo majtków i urzędników cłowych zostało zabitych przez kule z pękających nabojów a ściany okrętów zostały przedziurawione.

Antwerpia, 8 wrześ. Pożar powstały przez wylecenie w powietrze fabryki nabojów Corvillana został nareszcie uśmierzony. Znaleziono jeszcze wiele ofiar katastrofy — liczba ich dosięgnie do 200. Rozporządzono uwięzienie właściciela fabryki.

FRANCYA.

Paryż, 4 września. „Le Temps" donosi, że minister spraw kraju Constance, polecił prefektom różnych departamentów, aby nie uznali urzędownie kandydatury Boulanger'a, Dillon'a i Rochefort'a, gdyż ludzie ci są banitami i dla tego nie mogą być kandydatami.

Paryż, 5 września. Boulanger przesłał Tirardowi, prezesowi ministeryum pismo, w którem żąda, aby go stawiono przed sąd wojenny. W razie odmowy poda sprawę pod głosy ludu.

— W całej zachodniej Francyi dało się wczoraj uczuć trzęsienie ziemi; najsilniejsze wzruszenia były w Angers i Nantes.

Paryż, 6 września. Minister sprawiedliwości Thevenel wysłał okólnik do francuzkich biskupów, w którym im przypomina, że duchowieństwu prawnie jest zakazanem brać udział w wyborach. Rząd wystąpi bezwłocznie i surowo przeciw kapłanom, którzyby się nie zastósowali do prawa. Przekroczenie tego prawa było przyczyną sporu między władzami rządowemi i władzami duchownemi w pierwszych czasach republikańskiego zarządu.

Zarazem uwiadomił minister sprawiedliwości prokuratorów stanu, aby przedsięwzięli odnośne kroki do najsurowszej kary, gdyby duchowni prawo przekroczyli.

— Rząd zezwolił na kandydaturę Boulanger'a i Rochefort'a i ogłoszenie ich odezw wyborczych w dzielnicach Montmartre i Belleville. Bulanżyści radują się. Przyjaciele Ferry'ego zaś są rozjątrzeni.

Paryż, 8 września. Biskup Marsylii zaprotestował przeciw okólnikowi ministra sprawiedliwości, w którym tenże oświadcza, że osoby duchowne nie mają się mięszać do wyborów do izby deputowanych i do innych spraw politycznych.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 4 września. Znaczna liczba strajkierów wróciła dziś do pracy. Strajk w Liverpool'u ukończył się, gdyż pracodawcy podwyższyli myto robotników.

Londyn, 5 września. Dzisiaj rano pięciu właścicieli prywatnych warsztatów okrętowych zgodziło się na żądanie strajkierów i pracę rozpoczęło na nowo 2000 robotników.

— Rząd angielski zamówił 100,000 karabinów systemu Mausera, które mają być gotowe w przeciągu miesiąca.

Edinburg, 5 września. W kopalni kruszcu żelaznego Maurycyusza Wood w Midlothian zapalił się gaz, wskutek czego niezawodnie wszyscy robotnicy (64) tam się znajdujący postradali życie. Wydobyto już czterech trupów.

Londyn, 6 września. „Steam Navigation Company" zgodziła się na warunki strajkierów.

Cieśle okrętowi w Workington, Cumberland, porzucili pracę żądając podwyższenia myta o dolara tygodniowo.

Edinburg, 6 września. W kopalni kruszcu Wood'a w Penicknick w pobliżu Midlothian, utraciło wskutek eksplozyi gazu 50 ludzi życie; zdołano tylko 14 ocalić.

Londyn, 7 września. Właściciele warsztatów okrętowych zgodzili się na żądanie robotników pod warunkiem, że podwyżkę będą płacili dopiero od nowego roku i to wtenczas tylko, jeżeli robotnicy powrócą do pracy w poniedziałek (9 września).

Wydział strajkierów wydał odezwę, że robotnicy nie przystają na warunki pracodawców.

Londyn, 8 września. Lordmayor (burmistrz) londyński, biskup Temple i kardynał Manning wydali odezwę, w której wyrażają swe zadziwienie, że strajkierzy nie przyjmują ustępstw pracodawców i w której ostatecznie oświadczają, że robotnicy, jeżeli strajk dalej będą prowadzili, utracą sympatyę publiczną.

Burns, naczelnik strajkierów, oświadczył, że robotnicy są przygotowani jeszcze na trzy tygodnie bezrobocia i że w tym czasie pracodawcy zgodzą się na warunki robotników.

HISZPANIA.

Madryt, 7 września. W porcie Vigo, w prowincyi Pontevedra nad oceanem atlantyckim, wybuchła żółta febra.

BUŁGARYA.

Bukareszt, 4 września. „L'Independence Romaine" twierdzi, że rząd bułgarski uwiadomił wszystkich Bułgarów w Rumunii się znajdujących, że mają bezzwłocznie powrócić do Bułgaryi i wstąpić do wojska.

Londyn, 5 września. Donoszą, że z Austryi posełą się wiele broni do Bułgaryi, i że nawet Austryacy uczą Bułgarów ruchów wojskowych.

Londyn, 5 września. Rząd bułgarski zamówił w Leodyum 33-000 karabinów systemu Berdan'a i dwa miliony nabojów.

SERBIA.

Białogród, 5 września. Regenci przestrzegli ex-królową Natalię, że nie wolno jej zamieszkać w Białogrodzie jako osoba prywatna.

TURCYA.

Londyn, 5 września. Na Krecie jest już tylko 3000 powstańców pod bronią.

EGIPT.

Suakim, 4 września. Derwisze pobili po krwawej walce oddział Arabów, którzy sprzyjają Egipcyanom.

MEKSYK.

Mexico, 5 września. Nadesłano obecnie bliższe szczegóły o nieszczęściu w Incarnacion, w stanie Hidalgo. Dnia 25go sierpnia wskutek ulewy zsunęła się część góry leżącej po za hutą żelaza Honey'go i zasypała chaty robotników wraz z ich mieszkańcami. Noc była ciemna i deszcz padał strumieniami. Zdołano odkopać niektórych z żywcem zasypanych. O dziewiątej nazajutrz zsunęła się znów część góry i zasypała resztki chat. W przeciągu trzech dni odkryto tylko pięć trupów, lecz wiele musi się znajdować pod ziemią i skałami.

Mexico, 8 września. W Guanajuato uwięziono niedawno temu trzech kapłanów za buntownicze kazania. Dwóch z nich uniewiniono, trzeci zaś został skazany na jedenaście miesięcy więzienia i zapłacenie $1000 kary. Apelował.

Tutaj obchodzono dzisiaj uroczyście rocznicę bitwy pod Chapultepec.

Strajk w Anglii.

Ile razy to podczas walki wyborczej w przeszłym roku o prezydenturę Stanów Zjednoczonych i przy innych sposobnościach czasopisma popierające wolny handel udowodniały liczbami (fałszywemi) że położenie robotników w Anglii jest nie tylko tak dobrem, ale i lepszem, jak położenie robotników w Ameryce, że więc kłamstwem jest, jeżeli się twierdzi, że ochrona cła jest korzystną dla robotnika. — Olbrzymi strajk, który rozpoczęli w Londynie ludzie zatrudniający się naładowywaniem lub wyładowywaniem okrętów, do którego się przyłączyło wiele tysięcy ludzi pracujących w innych zawodach, okazuje wyraźnie że ochrona cła jest o wiele korzystniejszą dla robotnika, aniżeli wolny handel.

W ostatnich miesiącach wzbudził tutaj wiele współczucia smutny los górników w północnem Illinois, którzy pracując od sztuki t. j. dostając od tuny węgla 71 do 72½ centa nie mogli zarobić więcej jak dolar lub najwyżej półtora dolara dziennie. Cóż atoli mamy mówić w obec tego o smutnym losie londyńskich robotników okrętowych, którzy przy przeciętnej pięciogodzinnej pracy dziennej nie dostawali więcej, jak 10 centów za godzinę, a którym nie chcą pracodawcy podwyższyć myta z 10 na 12 centów za godzinę? Płaca dzienna wynosi 50 centów, lub przy ośmiogodzinnej pracy 80 centów! I to w olbrzymiem mieście, w którem utrzymanie życia kosztuje o wiele więcej, jak w mniejszych miastach stanu Illinois! I to w czasie, kiedy przemysł kwitnie w Anglii, gdy tyle nagromadziło się kapitału w Anglii, że nie ma tygodnia, iżby nie słyszano iż kapitaliści angielscy wkładają pieniądze na zakupno przedsiębiorstw amerykańskich, któreby im jakie takie przyniosły korzyści.

Bezrobocie rozpoczęte pod takiemi warunkami zasługuje na współczucie każdego. Jest to niezawodnie inny strajk, jak ten, który podjęli w swym czasie urzędnicy i służba Burlington kolei, którzy twierdzili że $1200 do 1500 rocznie nie wystarcza, jeżeli się chce żyć „jako człowiek". Pod względem londynskiego strajku nie można powiedzieć, że robotników „owies bodzie", lecz że „głód boli". — Biedni ci ludzie, którzy żądają 12 zamiast 10 centów za godzinę najcięższej pracy, nie mają wcale czasu ani ochoty zajmować się zasadami „polepszycieli" świata; nie są socyalistami ani anarchistami ani też salwacyonistami, lecz żądają tylko tyle, aby mogli zaspokoić głód. Jeżeliby zaś nie chciano uwzględnić ich życzeń, to nie można się dziwić, że do takowych się przyłączą.

Nie opłaci się bawić ogniem. Około połowy tego stulecia i jeszcze później można było często słyszeć przepowiednie, że Anglia w ostatnich dziesięciu latach 19 stulecia stanie się widownią tak gwałtownych wstrząsień i zmian, jak to w Francyi się stało na końcu ostatniego wieku. Obecnie piszemy r. 1889; brakuje jeszcze jedenaście lat do całego stulecia. Jedenaście lat! W tych mogą się wydarzyć wypadki, o których nikt teraz nawet nie marzy.

W jednej godzinie.

„Star", czasopismo wychodzące w Washingtonie donosi, że były prezydent Stanów Zjednoczonych Cleveland nie tak dawno odwiedził wielką fabrykę obuwia w Marlborough, Massachusetts, gdzie oprowadzano go po wszystkich wydziałach tej fabryki. Gdy opuszczał budynek, wręczono mu parę wspaniałych trzewików, które w krótkim czasie jego tam pobytu zostały przykrajane, uszyte i ukończone. „Star" mniema, że Cleveland nie potrzebuje usiłować nosić tych trzewików, gdyż zaraz w pierwszym dniu rozleciałyby się całkowicie i że tak szybka praca nie zasługuje na uznanie.

Okazuje to, że redaktor czasopisma „Star" nie ma najmniejszego pojęcia o nowoczesnym przemyśle obuwia. Fabrykacya pary dobrych trzewików w przeciągu godziny — bo niezawodnie tyle czasu poświęcił Cleveland na przeglądanie fabryki — nie jest żadnym cudem. O tem można się przekonać w wszystkich większych fabrykach obuwia i nie potrzeba wcale dla tego udać się do stanu Massachussets.

W bardzo mało gałęziach przemysłowych porobiła maszyna wszystko pokonująca tyle zmian w przeciągu dwudziestu i pięciu lat, jak właśnie w fabrykacyi obuwia. Nie potrzeba porównywać fabrykacyę z roku 1861 z fabrykacyą w r. 1889. W tenczas miano najwięcej trzy maszyny; jeszcze nie wynaleziono w owym czasie maszynę Mackay'a, która taką rewolucyę wywołała w tem przemyśle, nie znano maszyny przyszywającej podeszwy ani wyrabiającej obcasy. Ten, który chciał wówczas mieć dobrze szyte buty, musiał się udać do ręcznego szewca i takowe zamówić; w fabrykach używano wtenczas wyłącznie drewnianych ćwieków. Gdzie są obecnie owe ćwieki drewniane, o których mniemano jeszcze dziesięć lat temu, że wyniszczą wszystkie lasy amerykańskie? Któż nosi dzisiaj jeszcze trzewiki, których podeszwy są przymocowane za pomocą ćwieków drewnianych, od czasu, od którego istnieje maszyna, która w 20 sekundach przyszywa jak najmocniej podeszwę? A co dopiero, o ile się to tyczy obcasów! Co za majster mógłby współzawodniczyć z maszyną wszechpotężną? Idzie to jakby lotem; maszyna przyszywa obcasy, okrągla i gładzi takowe w jak najkrótszym czasie, a jeżeli fabrykant używa dobrej skóry, to trzewiki w jego fabryce wyrobione, choćby tylko trwało pół godziny, aby je zrobić i ukończyć, wytrzymają tyle, co i ręcznie zrobione.

Nie ma co mówić. Za pomocą maszyn wyrabia się obecnie najlepsze obuwie. W żadnym innym przemyśle maszyna nie zrobiła tyle zmian, jak właśnie w szewiectwie. Filozoficzny majster, który na kamieniu ciężącym mu na kolanach młotkiem podeszwy tłucze aby nie były tak grubemi, który potem sam przygotowuje dratwę i potem, pokrzepiwszy się piwem lub wódką, w pocie czoła swego szyje buty, będzie się musiał podać do emerytury; maszyna odebrała mu warunki istnienia, a choćby był tylko partaczem, to jednak musi mieć maszynę. — Praca fabryczna wydoskonaliła się tak, iż każdego czasu może iść w konkurencyą z najlepszą i najpiękniejszą pracą ręczną; szybkość zaś, o której powyżej wspominamy, nie jest bynajmniej cudem! Fabryka zatrudniająca 300 robotników i mająca wszystkie najnowsze maszyny może wygodnie w przeciągu dnia wystawić 2000 par trzewików. Byłoby to 6⅔ na jednego robotnika, a 200 na godzinę. Trzewiki przechodzą z jednej ręki do drugiej. Jeżeli się więc przyspieszy pracę, t. j. jeżeli się natychmiast posełą pracę z jednego wydziału do drugiego, to nie ma wcale dziwu, że parę trzewików lub butów można ukończyć w przeciągu jednej godziny.

Nowy trust.

Już znowu mówią o nowym „trust'cie". Pobudzicielem do niego ma być Bailey, spólnik Barnuma, właściciela wielkiego cyrku. Chce wszystkie muzea dziesięciocentowe (dime museums) stawić pod jeden zarząd, tak aby można wszystkie dziwa (freaks) regularnie wymieniać. Celem tego trust'u jest także zmniejszyć ceny za owe dziwa co niezawodnie wywoła protest u wszystkich żyjących kościotrupów, tłustych niewiast, olbrzymów, sześcionożnych cieląt i t. d. Prawdopodobnie zastępuje Bailey Anglików — z kapitałem czteromilionowym.

Scena w katerze w Nowym Yorku.

Z Nowego Yorku donoszą dnia 8 września: Ksiądz Laville po mszy św. o 9 tej godzinie dziś rano znajdował się na czele procesyi z kadzidlnicą w ręku, gdy człowiek pewien, który klęczał w pobliżu oltarza, rzucił się na niego, wydarł mu kadzidlnicę i rzucił ją na bok mówiąc: „Jak śmiesz mi wpędzać do gardła ten przeklęty dym". Specyalny policyant kościelny Rutledge aresztował tego człowieka, który przed sędzią oświadczył, że wypowiedział wojnę zabobonowi i nie zezwala na to, aby mu ktoś pieczonego Boga wkładał do ust. Powiedział, że się nazywa James Corkery i jest nauczycielem w publicznej szkole w South Amboy. Ma pomieszanie zmysłów.

Kronika kościelna.

Ze San Francisco zaprzeczają wiadomości, że arcybiskup Riordan prosił papieża o wyznaczenie koadjutora, ponieważ stan jego zdrowia jest słabym. Arcybiskup oświadcza, że wprawdzie nie był zupełnie zdrowym w ostatnich czasach, lecz stan jego zdrowia polepszył się tak, iż obowiązki swoje może wypełniać bez obcej pomocy.

— Niemiecko-katolicki wiec, który się odbył w Cleveland, został dnia 5go września uroczyście odroczony.

Nieostróżny aptekarz.

Przez karygodną nieostrożność pewnego aptekarza w South Bend., Indiana, który niejakiemu A. C. Staley dał zamiast chininy mocną dozę morfiny, umrze ten niezawodnie. Wszystkie usiłowania, aby otruty odzyskał przytomność, spełzły na niczem. Odnośny aptekarz dopuścił się już innym razem podobnej omyłki.

Chicago, dnia 8go Września

Oświadczamy Szanownym Rodakom iż na południowej stronie miasta założyliśmy nowe Tow. Bratniej pomocy pod imieniem Księdza Kordeckiego. Tymczasowo zostali obrani urzędnikami Prezydent, Zygmunt Schmidt; Sek., Jan Mazikowski. Posiedzenia odbywają się w lokalu Obyw. Zygmunta Schmidt pod No 3232 przy Laurell Str. w każdą Niedzielę przez trzy miesiące. Każdy życzący sobie wstąpić do tego Towarzystwa, niechaj się zgłosi do Sekretarza:

Jan Mazikowski
931 33 str.

To i owo.

* W Barneston, Nebraska, żył niejaki Forsyth z pewną niewiastą Kiler w dzikiem małżeństwie. Obywatele polecili im, aby miejscowość tę opuścili. Gdy tego nie uczynili osmolono i opierzono ich. Na przypadek, gdyby para nie opuściła miejscowości w następnych 24 godzinach, obiecano im podobny ubiór włącznie porcyi łozów.

* Ludność miasta Leavenworth, Kansas, zmniejszyła się znacznie od roku 1880; wtenczas liczyło miasto 35,229, a teraz tylko 20,086 mieszkańców. Ludność całego stanu Kansas zmiejszyła się w ostatnich trzech latach o 150,000 dusz. Przyczyną jest prohibicya.

* Niepoprawnym mormonem jest John C. Delaney, podstarzały już człowiek w Hancock powiecie, Illinois, który za wielożeństwo znajdował się już w więzieniu, a teraz żąda w sądach rozwodu od siódmej żony, aby się módz ożenić z ósmą, wdową Sarah Atwater.

* Nie bardzo dobry interes zrobili książe Sutherland i inni bogaci Anglicy, którzy zakupili Bear Nest kopalnią złota w Alasce. Kopalnia nie jest nic warta, a panowie Anglicy są o dwa miliony dolarów uboższymi.

* W Jay Poridge, Me., umarła w tych dniach licząc lat 87 niezamężna Anna Jones, która była chorą od lat 70, a od lat 60 nie mogła opuszczać łoża.

* W komicznym kłopocie znajdowało się w tych dniach dwóch policyantów w Memphis, Tennessee. W Commercial hotelu mieli aresztować pijanego człowieka, któremu w jakiś sposób zaginął dolny ubiór. Nie było go tak można wyprowadzić, gdyż w hotelu mieszkały także damy. Lecz policyanci w Memphis umieją sobie poradzić. Losowali, a ten który przegrał, zdjął swoje spodnie. Aresztant został ubrany i w tryumfie odprowadzony do więzienia, gdzie znów przywdział ubiór Adamski, aby policyant pozostały w hotelu mógł dalej pełnić służbę.

"JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA."

(Dla "Gazety Polskiej w Chicago" — przez Syna mego Ojca.)

(Ciąg dalszy.)

W dworku od lat już wielu panuje cisza; rzadko się kiedy piosnka odezwie, a i piosnka ta, zamiast wesoła, prędzej jęk w sobie tłumi; strumyk też dawno, och!... bardzo dawno nie widział konika z ułańskiem siodełkiem, ani uśmierzył pragnienia polskiego wojaka, dziecka tej samej ziemi, po której i on nurty swe toczy.

Smutno i tęskno od dni już dawnych w dworku nad ruczajem! Dni wesela ubiegły gdzieś daleko, bezpowrotnie, bez śladu. Ten sam odcień całunu, pokrywający starą Polskę i Litwę, osiadł i nad Kamionką. Obecni mieszkańcy dworka już nie są dziś owymi dawnymi jej dzierżawcami: — zamiast dostatku, wszędzie przebija się bieda. Zamiast żupana, szara sukmana pokrywa barki osiwiałego starca, ojca rodziny i jego dziatwę; lecz choć ubogo, w dworku jest czysto, a miło. Po ogólnym porządku znać, że czujne, a pracowite oko doglądać tu musi wszystkiego. Dziś choć już dawno noc pokryła ziemię, a żałosny jęk wiatru i plusk deszczu pociąga do snu mimowolnie, po całodziennej ciężkiej pracy, jednakowoż światło miga w oknach dworku, znać: iż jego mieszkańcy jeszcze się nie udali na spoczynek.

W obszernej izbie dworku, przed palącym się kominkiem, siedział starzec lat przeszło sześćdziesiąt, barczysty, wysokiego wzrostu, o białych, jak śnieg włosach i sumiastych wąsach, nadających mu charakterystyczny i nieco surowy wyraz twarzy. Obok niego siedziała staruszka, znać jego żona. Oczy starca utkwione były w żar płonącego komina z jakąś głęboką zadumą. Staruszka z uśmiechem spoglądała po twarzach trzech chłopców, widocznie synach obojga, z których najstarszy mógł liczyć lat dwadzieścia, zaś młodszy około czternaście. Cisza kiedy niekiedy przerywana trzaskiem płonącego drzewa, zalegała izbę, a zamyślenie, jak starca tak i synów, zdradzało iż jakiś niezwykły wypadek, wychodzący za obręb jednostajnego, wiejskiego życia, zajmował ich umysły obecnie.

— Tatko! odezwał się wreszcie najstarszy z synów: Ktoby to mógł być ów człowiek któregoście na noc przyjęli? To zapewne nie zwyczajny podróżny, on jakoś.... tak z pańska wygląda?

Starzec zwolna podniósł swe oczy na syna. — Gość w domu — Bóg w domu! Michale, odrzekł Otowski. — Gdy kto o nocleg prosi, nie pytaj go nigdy z kąd on, lub kto taki, lecz przyjmuj go jako swojego; przeto czemu się pytasz mię o tem?

Michał spuścił oczy na dół: — Wybacz mi ojcze! odrzekł; lecz nie próżna ciekawość spowodowała mię spytać się o to. Tyleś razy nam opowiadał o wypadkach i zajściach poprzedzających chwile, w której nasz naród wstąpił w zapasy z wrogami, iż pomimo woli.... nie wiem ... jakieś mię dziwne ogarnęło uczucie. Wyobraziłem w mej myśli być może więcej, niż jest rzeczywiście: przyszli mi na myśl Konarski i inni, i.... jakoś się dziwnie, a słonecznie w mej duszy zrobiło; rzekł byś przeczucie jakie! I westchnął Michał; wsparł głowę na dłoni i utkwił wzrok swój w białe belki pułapu.

Starzec z dumą podniósł oczy na syna: Moja krew! szepnął do siebie i znów zatopił się w zadumie.

Cisza izbę na nowo zaległa.

Stary Otowski przerwał ją pierwszy: — Kto wie?.... kto wie? odezwał się zwolna. — Tak dłużej już radykalnie być nie może. Wróg zanadto strunę naciąga, a gdy miarę przekroczy, takowa zazwyczaj pęknąć jest zmuszona! — Daj to Boże! — szepnął Michał.

— Pamiętajcie dzieci! począł stary zwracając się do synów: Jam już za stary, lecz wy dożyjecie chwili odrodzenia! Ujrzycie sami promienne chwile swobody, lecz... pamiętajcie, abyście byli godnymi ich oglądać. Pamiętajcie żeście Polakami! i że każda kropla krwi waszej do ojczyzny należy.

Chłopcy z natężoną uwagą słuchali słów ojca, gdy w tem uprzednio niewyraźny od głos tententu, zabrzmiał tuż u wrót. Ktoś wjechał na dziedziniec i w tym samym momencie zakołatano do drzwi domu.

Michał pospieszył na spotkanie przybysza.

Po chwili do izby wbiegła kobieta z rozpuszczonemi w nieładzie włosami, z iskrzącemi oczyma; zarumieniona, od szybkiej jazdy twarzą. Była to Małgorzata! Panie Otowski! zawołała urywanym głosem żona Andrzeja: — Na miłość Bozką spieszcie ratować podróżnego!

— W czem rzecz?.. przerwał zdumionym głosem arendator Kamionki.

— Spieszcie!.. spieszcie na Boga!.. gdyż policya i żandarmi jadą go aresztować jako działającego w sprawie polskiej.... jako powstańca i odebrać papiery!

— Co mówisz kobieto?.... zawołał z przerażeniem starzec. — Kto cię tu przysłał?

— Nie pytajcie, lecz spieszcie!.. Każda chwila jest droga!.... To nasz, to Polak! Oni go zamęczą, zamordują!.. spieszcie bo wnet tu będą!..

Stary wyprostował się nagle: — Dzieci!.. krzyknął na synów: Wyprowadźcie mego konia za ogród! — A ty kobieto, ktoś — taka, niech cię Bóg wynagrodzi za twe dobre chęci.

Małgorzata nie czekała już dłużej, lecz wybierając się z izby zawołała; — Już mię Bóg tajnie wynagrodził, dozwalając mi spełnić mój obowiązek! To mówiąc wskoczyła na spienionego konia i pędem pognała do lasu.

Otowski spiesznie wybiegł na drugą połowę domu i zastukał do drzwi pokoju zajmowanego przez gościa.

— Kto tam? ozwał się dźwięczny głos za drzwiami.

— To ja panie!.... To ja, Otowski!.... zawołał gospodarz: — Otwierajcie mi drzwi, jeno spiesznie dla Boga!

Co się stało? zapytał podróżny, wpuszczając go wewnątrz.

Przy małej lampce, oświetlającej pokój podróżnego, można było rozpoznać młodzieńca mającego lat około dwadzieścia pięć, o szlachetnych i wyrazistych rysach twarzy.

— Panie!.. zawołał Otowski, jesteście wyśledzeni, uciekajcie co żywo!... żandarmi tu będą za chwilę!

Młodzieniec pobladł lekko i utkwił badawczy wzrok w starca.

— Nie pojmuję, rzekł zwolna; — za co by mię aresztować mieli; jam nie zbójca?

— Panie, paniczu! ... zawołał stary ze łzami w oczach: Wy mi nie wierzycie?.. ja bo to widzę, lecz paniczu! jam — Polak i błogosławię te chwile, w której Bóg najwyższy uszczęśliwił mię dać schronienie pod mym dachem i ratować człowieka, nas ratującego!... Was odkryto jako powstańca; żandarmi mają lada chwilę nadjechać! Koń stoi za ogrodem; uciekajcie, nie traćcie ani chwili! — Z kąd o tem wiecie, gospodarzu? zapytał młodzieniec niedowierzającym tonem. Paniczu mój!.... Paniczu!.... nie traćcie chwil na próżno! Jakaś kobieta uprzedziła nas o tem, mówiąc: że chcą was aresztować i odebrać papiery, o które im chodzi!

Brwi młodzieńca ściągnęły się groźnie: — Papiery?... wycedził z wolna: Ja nie mam żadnych papierów! Mylisz się starcze!

Boże mój!.. zawołał stary, z rozpaczą w głosie: On mnie nie wierzy!.. Ten człowiek myśli, że ja go chcę zdradzić? że ja, ja?.. który krew swą dla Ojczyzny lałem, chcę wydać jej obrońcę? I nagle postać Otowskiego prosząca, wyprostowała się cała; głowa wzniosła się dumnie i głosem, z oburzenia drżącym, zawołał, odsłaniając szeroką, pierś swoją, pokrytą licznemi szramami. Spojrzcie!.. zawołał. Spojrzcie na te blizny, które otrzymałem za ojczyznę!... Spojrzcie na te ręce, na których pozostały ślady kajdanów! Spojrzcie na te włosy osiwiałe w Sybirze! spojrzcie na nie! i ośmielcie się mi jeszcze powiedzieć żem zdrajca! Otowski jest zdrajca!.... Lecz pierwej bym ten stary łeb o mur roztrzaskał niźlibym sobie dozwolił zdradzić mą ziemię. Tę świętą ziemię!... Świętą cierpieniem i łzami niedoli jej synów!

W oczach podróżnego zabłysły zapał i duma; pochwycił obie ręce Otowskiego i wstrząsając je gwałtownie, zawołał drżącym ze wzruszenia głosem: „Jeszcze Polska nie zginęła"! Nie! nie zginęła, gdy ma jeszcze takich synów i obrońców! — Otowski.... wybacz mi! wybacz mi z duszy, jeźlim cię w czem ubliżył!.... Wybacz mi stary, poczciwy wiarusie! Ostrzegłeś mię i tem spełniłeś twój obowiązek, jak stary wierny żołnierz, broniący z poświęceniem życia wyłom heroicznie i stojący na ostatnich jego ruinach! ja zaś muszę uciekać.

Nagle przerwał mu najmłodszy z dzieci Otowskiego wbiegając do izby: Tato, tato, oni najdjeżdżają!

Uciekaj panie, uciekaj! zawołał stary ciągnąc podróżnego ku drzwiom domu.

Młodzieniec nagle się zatrzymał. A papiery? przemówił niepewnym głosem, spoglądając na walizkę. Co będzie, jeźli mię schwytają? i na myśl tę zadrżał cały.

Zostaw mi je panie, a sam uciekaj; ja je schowam w ukryciu, gdzie broń naszą chowamy, oni ich tam nie znajdą.

Podróżny zawachał się na chwilę, lecz oczy jego padły na twarz starca i raptem przeciągnął rękę. (Dokoń. nastąpi.)

Kalendarz Tygodniowy.

Wrzesień, rok 1889.

12 Czwartek, Walery i Salezy.
13 Piątek, Eulogiusz b.
14 Sobota, Podw. św. Krzyża.
15 Niedziela, **14 po S.** Nikodem m.
16 Poniedziałek, Kornel i Cypryan.
17 Wtorek, 5 ran św. Franciszka.
18 Środa, Tomasz z Wilanowa. Suche dni.

Pogłoski wojenne.

Jedno z pism zagranicznych podaje dowcipny rodowód pogłosek wojennych. Oto jak one powstają: 1) Sierżant: „Panie kapitanie! Melduję pokornie, iż kompania powróciła z ćwiczeń w zupełnym porządku; potrzebujemy jednak 4 par nowych butów." (Mówiąc nawiasem, jeden tylko żołnierz wykrzywił sobie podczas marszu obcasy.) 2) Kapitan: „Panie majorze! Kompania powróciła z marszu i potrzebuje 40 par nowych butów." 3) Major: „Panie pułkowniku! Batalion jest w porządku, potrzebuje jednak 400 par butów." 4) Pułkownik: „Panie jenerale: „Brygada zdarła podczas ćwiczeń 4000 par butów, które trzeba zastąpić nowemi." 5) Jenerał: „Panie komendancie korpusu! Armia nasza potrzebuje niezbędnie 40,000 par butów." 6) Komendant korpusu: „Panie marszałku polny! Wszystko w porządku, musimy jednak mieć czemprędzej 400,000 par nowych butów." 7 Marszałek polny: „Panie ministrze wojny! Armia nasza musi mieć w krótkim czasie 4,000,000 par butów." Minister wojny robi obstalunek, a dzienniki piszą: „Państwo X. mobilizuje z pospiechem swoją armią. Dowodem tego obstalunek czterech milionów par butów, jaki w tych dniach uczyniono..." I to wszystko dla tego, iż żołnierz podczas marszu wykrzywił sobie obcasy!

Historya Guillotyny.

Wnet będzie sto lat temu, gdy nastał ów czas straszliwy, który zmienił Francyę w morze krwi, i w którym kat był najgłówniejszym i najbardziej zatrudnionym człowiekiem w państwie. Zwisłaby była mu ręka, gdyby dzień po dniu musiał ścinać niezliczone ofiary, choćby nawet jego nerwy, bo i kat przecież ma nerwy, byłyby mogły wytrzymać tę nieustanną rzeź ludzką. Wynaleziono więc maszynę głównie w celu ułatwienia śmierci zbrodniarza, która masami traciła ludzi, ulżyła pracę kata a główną część jego pracy sama wykonywała.

Maszyna ta ma szczególną i dosyć interesującą historyę.

Wynalazca jej doktor Guillotin był jednym z lekarzy dworskich króla i członkiem sejmu narodowego, jako który postawił następujący wniosek: Zbrodnie tego samego rodzaju będą karane w ten sam sposób, niech winny posiada i najwyższą godność." Wniosek ten został przyjęty na sesyi w dniu 21go stycznia 1790 r. i stał się prawem, które król potwierdził swym podpisem. Odnośnie do równości kary śmierci przez niego potwierdzonej ścięto go zupełnie w trzy lata, później t. j. dnia 21 stycznia 1793 r.

Nie mniej szczególnem było, że Robespierre, przez którego tyle krwi później zostało wylanej, wyraźnie na konwencyi oświadczył się przeciwko karze śmierci, „ponieważ społeczeństwo nie ma prawa zabijać jednego z jego członków, chociażby podlegał karze i był niebezpiecznym, i ponieważ kara śmierci nie jest najcięższą z kar."

Doktor Guillotin więc wnioskował na sejmie narodowym, że jako narzędzie śmierci ma służyć maszyna przez niego wynaleziona, która wtenczas nie miała jeszcze nazwy, a która później miała zabić króla, którego był lekarzem i którego bardzo lubił. Jak już wspomnieliśmy zamiar Guillotin'a był zupełnie ludzkim, ideą jego było odbierać zbrodniarzowi życie tak, aby cierpiał jak najmniej bólu, i był przekonanym, że maszyna przez niego wynaleziona była najlepszem do tego narzędziem. Zresztą wynalazek ten nie był zupełnie nowym, gdyż już poprzednio miano podobne, chociaż nie tak wydoskonalone narzędzia śmierci w Niemczech, Szkocyi, Włoszech i nawet we Francyi.

Guillotin miał zawsze przy sobie małe wzory tej maszyny, za pomocą których ucinał głowy lalek po domach jego przyjaciół. Wiadomo, że moda jest największą panią w Paryżu. Damy nosiły małe guillotyny jako zausznice lub broszki a eleganci używali takowe za szpilki do krawatek. Po domach ucinano za pomocą guillotyny głowy ryb i drobiu. Wielu z tych, którzy dla zabawy i żartów używali tej maszyny, poznali się z nią później w sposób dla nich nie bardzo przyjemny.

Według zwyczaju wszystkich wynalazców i doktor Guillotin przepadał za swą maszyną. „Za pomocą mojej maszyny" wołał na sejmie narodowym, „w okamgnieniu utnę wasze głowy a nie poczujecie nic, wyjąwszy że chłodno wam się zrobi około szyi." Członkowie się śmiali. Nie jeden z nich przekonał się później, czy maszyna sprawiała tylko lekki chłód około szyi. Nieszczęśliwym przypadkiem nikt nie doniósł o tem szczegółów z drugiego świata.

Dotychczas nie miała maszyna ta nazwy. W tem okazała się w jednem z francuzkich czasopism piosnka szydząca z doktora wynalazcy:

Guillotin,
Medecin
Politique,
Imagine un beau matin,
Que pendre est inhumain
Et peu patriotique.
Aussitot
Il lui faut
Un supplice
Qui sans corde, ni poteau
Supprime du bourreau
L'office
Et sa main
Fait soudain
La machine
Qui simplement nous tuera,
Et que l'on nommera:
Guillotine.

(Guillotinowi, chytremu lekarzowi przyśniło się pewnego poranku, że wieszanie jest nieludzkiem i mało patryotycznem. Zażądał natychmiast sposobu tracenia, który bez powrozu i słupa pełni obowiązek kata. I ręka jego utworzyła wnet maszynę, która nas będzie zabijała w sposób pojedynczy a która się guillotyną będzie nazywała).

Piosnkę tę śpiewano wnet po całym Paryżu a maszyna morderca nazywała się odtąd guillotyną.

Sejm prawodawczy uchwaliwszy śmierć przez ścinanie, uchwalił następnie w marcu, 1792, że maszyna Guillotin'a, z której się dawniej śmiano, ma zastępować kata.

Chodziło tylko o to, aby ją wystawić w naturalnej wielkości i ją spróbować. Chociaż filantropiczny doktor miał zaufanie w nowej maszynie i był przekonany, że człowiek tracony za jej pomocą nie cierpi bólu, nie mógł jej atoli na własnej osobie próbować.

Zobaczymy zaraz, jak sobie pod tym względem pomagano. Było to pewnego pochmurnego poranku w kwietniu, gdy przedsięwzięto próbę w podwórzu więzienia w Bicetre. Kilku cieśli ustawia według poleceń majstra dziwnie wyglądającą maszynę. Na drewnianym rusztunku, na który się wchodzi za pomocą stopni, sterczą dwie belki może 10 stóp w górę. Pomiędzy temi belkami zaopatrzonemi w karby może się posuwać w górę lub na dół rodzaj topora, który jest w kształcie półksiężyca a który utrzymuje się za pomocą sprężyny. Gdy się nadusza na sprężynę, spada topór, którego ciężar jest tem większym wskutek wagi doń przymocowanej. Pomiędzy dwiema poprzecznemi belkami znajduje się otwór okrągły, przez który człowiek może przetknąć głowę. Skoro się to stanie, zmniejsza się za pomocą przyrządu otwór, tak iż szyja ofiary jest szczelnie przytrzymaną. Przed tym otworem znajduje się deska spustna. Podczas stawiania maszyny okazują się w zakratowanych oknach podwórza blade, niespokojne twarze. Są to więźniowie, którzy nie wiedzą, co się święci. Oprócz majstra, który śmiejąc się nazywa maszynę swoją panną (demoiselle), gdyż jest jeszcze dziewicą, i chwali jej przymioty, i oprócz jego czeladników, znajdują się jeszcze dwie grupy w podwórzu, z których każda składa się z czterech osób. Pierwszą tworzą lekarze dworscy króla: pierwszy lekarz Louis, Guillotin, Pinel i Cabanis. Guillotin opisuje przymioty maszyny swym kolegom, jest stoli cokolwiek niespokojnym i ogląda się często, jakoby się jeszcze czegoś spodziewał. W kącie podwórza znajduje się druga grupa, składająca się także z czterech ludzi, który się ciekawie maszynie przypatrują, chociaż się do niej nie przybliżają. Ciekawość ich jest usprawiedliwioną. Jest to Samson, kat paryzki, zwany „Monsieur de Paris", człowiek w średnich latach, wysoki, z otwartemi rysami twarzy i przyjaznym uśmiechem. Z towarzyszy jego jest jeden jego synem a drudzy pomocnikami. W tem wpycha dwóch ludzi wózek na podwórze. „Otóż są", woła Guillotin zadowolony. Na wózku leżą trzy miechy, w każdym z nich znajduje się trup przysłany przez zarząd szpitala. Kat i jego pomocnicy zabierają jednego z trupów, przymocowują go do deski spustnej i przetykają jego głowę przez otwór. Dotyka się następnie sprężyny, topór spada i głowa spada na ziemię. Guillotin wydaje okrzyk radości, widzowie klaskają w ręce. Z drugim trupem powiodło się tak samo. Majster ciesielski nazywa maszynę teraz swoją damą (madame). Za trzecim razem nie ucina topór zupełnie głowy, trzeba ją było odciąć za pomocą noża! Nie robiono sobie z tego nic a w kilka dni potem stracono „z powodu niecierpliwości ludu" (26 kwietnia) skazanego na śmierć złodzieja i mordercę Jakuba Mikołaja Pelletier.

Wszystko poszło pomyślnie. Maszynę tę morderczą wydoskonalono później.

Jak już powiedzieliśmy topór nie uciął zupełnie głowy trzeciego trupa. Powiadano o próbie królowi i nie zamilczono nawet o tem, że głowa nie została zupełnie uciętą. Sprawa ta interesowała Ludwika XVI, który był dobrym mechanikiem a zwłaszcza biegłym ślusarzem. Przy najbliższej sposobności kazał sobie przez lekarza Louis'a, który był obecnym przy próbie wytłómaczyć całą sprawę. Doktor Louis, aby król tem lepiej zrozumiał urządzenie, wyrysował ołówkiem maszynę. Król przyglądając się uważnie rysunkowi wskazał na topór i rzekł: Tu leży omyłka; topór powinien mieć kształt trójkąta, a nie półksiężyca. Wziął następnie ołówek i poprawił rysunek. Dziewięć miesięcy później padła jego głowa pod toporem, jak go poprawił.

„Trybunał rewolucyjny" okazał dostatecznie, jakie przymioty miała gilotyna. W istocie „pracowała córka pana Guillotina" wybornie. W przeciągu pięciu miesięcy ucięła w samym Paryżu nie mniej jak 2700 głów. Jeszcze większą była liczba nieszczęśliwych po innych miastach Francyi. Dopiero upadek Robespierre'a i koniec teroryzmu ograniczyły cokolwiek straszliwą tę pracę.

Suknia przyszłości.

Na wystawie paryskiej figuruje między innemi ciekawemi okazami także model na strój kobiecy w przyszłości. Jeden ze sprawozdawców tak o nim pisze:

„W gałęzi odzieżowej się do strojów, pozwolimy sobie zwrócić uwagę czytelniczek na wystawę p. Mauby. Jest tam pomiędzy innemi sukniami jedna, nosząca nazwę sukni przyszłości. Jak wiadomo, przebija się w Anglii żywy ruch w celu zbliżenia sukien kobiecych ku męskim; te ostatnie bowiem są o wiele praktyczniejsze i daleko zdrowsze. Suknia przyszłości, utworu p. Mauby, składa się ze spodnicy spływającej w powabnych fałdach, ale rozcięta jest ona na boku i pokazuje nogi, odziane w spodnie z tego samego materyału. Nie wiem, czy kobiety zechcą przyswoić sobie ten typ ubioru, ale bezstronność każe nam przyznać, że taki, jaki widzimy, strój ten z białej wełnianej materyi, o kurtce i ozdobach z zielonego atłasu, wydaje się nam artystycznym i powabnym. Ponieważ jednak nie wolno nam wkraczać w zaklętą dziedzinę divided shirts, opuszczamy ten drażliwy przedmiot co prędzej.

Smocze drzewo.

Słynne smocze drzewo na Teneryfie, mogące co do wieku współzawodniczyć z piramidami egipskiemi, padło niedawno pod ciężarem lat. Pień jego w ostatnich czasach miał wysokości około 60 stóp, średnicy blisko poziomu 45 stóp. Był cały wypróchniały wewnątrz, a w wydrążeniu można było postawić stół, przy którym 14 osób wygodnie siedziało. — Starzy Guanchowie oddawali mu cześć boską, a czerwonego soku jego używali do balsamowania umarłych. Gdy w r. 1493 przybył do Orotawy Alonzo de Lugo, zdobywca Teneryfy, zamienił wnętrz pnia z świątyni pogańskiej na kościół katolicki, w którym odprawiała się msza ś. Największej rozgłosu uczynił drzewu uczony Aleks. Humboldt, który je mierzył w r. 1799 i oszacował wiek jego na 10,000 lat. Odtąd zwiedzało je wielu podróżników. W r. 1819 gwałtowna burza oderwała jeden konar. Burza r 1867 zniszczyła całą koronę, tak że pozostał tylko sam pień; leżące dokoła gałęzie miały niektóre po 18 stóp grubości. Obecny właściciel gruntu drzewa, margrabia del Sauzal, czynił wszystko co można było, aby resztę drzewa uratować, ale napróżno. Na miejscu gdzie olbrzym runął zasadził młodą latorośl, ale się pięknie przyjęła. Na wyspach kanaryjskich znajduje się jeszcze kilka starych i wielkich okazów drzewa smoczego, które jednak są niemowlętami wobec poległego starca, liczą im bowiem tylko po 7—8 wieków żywota.

Zwrócony zegarek.

Mówią, iż na świecie nie nie zginie oprócz zgubionych pieniędzy i kosztowności. I w wielkiej liczbie wypadków mówią słusznie; nie przeszkadza to jednak, iżby od reguły tej nie było wyjątku. Przed czternastu laty pani S. znajdująca się wówczas jeszcze w stanie panieńskim, zgubiła złoty zegarek. Jak się zwykle w takich razach dzieje, ogłosiła o zgubie, przyrzekając „uczciwemu" znalazcy nagrodę 5 złr. „Uczciwy znalazca jednak nie pokazał się w jej mieszkaniu, a o zgubie zapomniano nawet. Nareszcie w tych dniach przychodzi do pani S. jakaś kobieta, oświadczając iż wręczono jej do oddania przyrzeczonej nagrody. Naturalnie, iż ją wypłacono chętnie; w dodatku jednak zapytano się, dla czego tak długo ze zwrotem znalezionej rzeczy zwlekała. — Dopóki szedł dobrze — rzekła oddawczyni — używałam go, lecz teraz zepsuł się i żądają za naprawę, więc wolę wrócić zegarek. Nie ma to jak uczciwość!

Obawiają się.

Dawno już istnieje plan wykopania tunelu pod kanałem rozdzielającym Wielką Brytanię i Francyę, aby ułatwić handel pomiędzy temi krajami, lecz angielscy mężowie stanu opierają się temu, co okazuje jak przeciwną jest starą zasada narodowej niezależności handlowi. Dobrobyt kraju nie zgadza się z średniowiecznem przysłowiem Si vis pacem, para bellum (przygotuj wojnę, jeżeli chcesz mieć pokój.) Każdy uznaje, że łatwa to droga handlu i podróży przyniosłaby korzyść i Anglii i Francyi. Oszczędzonoby pieniędzy za ładunki i czasu z jednej i drugiej strony burzliwego kanału angielskiego. Główną zaś przyczyną dla czego się na seryo nie biorą do rozpoczęcia budowy tunelu jest to, że mieszkańcy Anglii obawiają się, aby wnet pięknej nocy armia francuzka nie przeszła tunelem i pozarzynała wszystkich Anglików. Zdaje się, że ta część narodu daje tak wiele baczności, jak w Ameryce Apachesy i Navajos'y. Handel, wielki cywilizator, narzędzie, które w czasie ma zamienić dzidy na lemiesze a miecze na siekierki ogrodnicze a za którego pomocą najprędzej się uiści mrzonka poety o „parlamencie całej ludzkości, o federacyi świata" natrafia na wielkie przeszkody w żegludze po kanale angielskim. Może być, że prawodawcy obawiają się, że w przypadku konstrukcyi tunelu, byłoby o wiele trudniejszem kolektowanie podatku za wszystkie przedmioty znajdujące się na stole Anglika, taryfy za herbatę, kawę, czekoladę i suszone śliwki, za które i księżniczka z całem jej bogactwem nie płaci więcej jak uboga szwaczka. Lecz obawa tu jest płochą, bo biura cła na jednym i drugim końcu podmorskiego tunelu starałyby się o to, aby należyte cło było zapłacone.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Wychodztwo z Ziem polskich wciąż się wzmaga. Nawet Żmudzini, którzy odznaczają się wielkiem przywiązaniem do swych rodzinnych ognisk, opuszczają je i ciągną na Wschód. Oto, co w tym względzie czytamy w „Przeglądzie katolickim warszawskim":

„Ciągle przybywa ludzi szukających chleba w Syberyi: nie tylko ze środkowej Rosyi partye po tysiąc i więcej osób jadą nad Amur i ku Oceanowi Spokojnemu do Władywostoka, lecz ze Żmudzi i Litwy. W gubernii tomskiej, okręgu kaimskim, koło sioła spaskiego, odległego od Tomska o sześćdziesiąt przeszło wiorst, sformowały się dwie wioski Litwinów: Nowa Bejsagoła i Nowa Szadzowa i jedna wioska Łotyszów. W promieniu 40 wiorst od Tomska powstają także dwie wioski Łotyszów: Nowa Landskorona i Nowy Witebsk."

Skutek to gospodarki rządu rosyjskiego!

— Położona w odległości kilku mil od Wilna fabryka papieru Kuszkuryszki, własność hr. Zygmunta Pusłowskiego, została wypuszczoną w dzierżawę żydom na lat 24, pomimo spółzawodnictwa takich imion, jak pp. Zawadzki, Huszcza, Montwił i ks. Gedroić. W imieniu właściciela działali jego pełnomocnicy pp. Alfred Bąkowski i Lucyan Przetaczyński. Fabryka zatrudniała kilkadziesiąt rodzin, które z chwilą objęcia zarządu przez żydów, zostały pozbawione chleba; pomiędzy robotnikami są ludzie, od lat czterdziestu bez przerwy pracujący w Kuszkuryszkach; a jednakże ludzie ci, wstępując do fabryki, mieli zapewnioną sobie emeryturę; ale przyrzeczenie to było tylko słowne, na dobrej wierze opartej, z tego względu w chwili stanowczej, jako warunek niedogodny z kontraktu je usunięto. Drugi to już zakład przemysłowy stopniał w tych samych rękach: przedtem Czarkowa, jedyna kopalnia siarki w Kieleckiem położona, zawiesiła działalność swoją. Okolicznością łagodzącą jest tu chyba ta okoliczność, że obie fabryki od lat kilku coraz więcej upadały, tak iż w krótkim bardzo czasie z kilkudziesięciu tysięcy rubli czystego dochodu dawać zaczęły same tylko straty. Prawda i to znowu, że administracya była bardzo niedołężna.

— Zgorzało miasteczko Ulla, położone nad Dźwiną zachodnią w gub. witebskiej. Spaliło się około 400 domów, cztery synagogi żydowskie, dwie cerkwie prawosławne. Kościół katolicki ocalał, dzięki ratunkowi włościan. Bez dachu pozostały setki rodzin; na plebanii mieści i żywi się ich siedm. Reszta mieszkańców rozproszyła się po wsiach. Straty wynoszą około pół miliona rubli. Nędza okropna.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Dobra rycerskie Złotniki, leżące w pobliżu Pobiedzisk, dotychczasowy właściciel p. Willibald Kundler sprzedał pani Maryi Nikolai z Berlina za posiadłość tamże przy Puttka merstr. nr. 8.

— Jubileusz 25-letniej pracy. Dnia 16 sierpnia obchodził mistrz tokarski, Wincenty Dandelski jubileusz 25 letniej pracy w fabryce p. H. Cegielskiego w Poznaniu. Na intencyą jubilata odbyło się rano o godzinie 6 w kościele Bożego Ciała uroczyste nabożeństwo, w którem wzięli udział liczni przyjaciele jubilata oraz personal zakładu, w którym p. D. przez tyle lat pracował. Po nabożeństwie udała się do mieszkania jubilata deputacya, złożona z tokarzy pracujących pod jego nadzorem i wręczyła mu gustownie wykonany dyplom, oraz w podarku złoty zegarek.

— Odnowienie kościoła farnego w Poznaniu potrwa zapewne aż do jesieni roku przyszłego. W tym roku będą odnowione ściany zewnętrzne zachodnia i południowa. Wewnętrzne reparacye także rączo postępują naprzód. — Wspaniałą tę świątynię i przyległy klasztor wznieśli — jak wiemy — OO. Jezuici na początku siedemnastego stulecia.

—Z polecenia landrata żnińskiego rozbierają i rozsadzają prochem zamek wenecki by mieć kamienie na wybrukowanie drogi z Wenecyi! Zamek starożytny, ocalony od zupełnego zniszczenia reskryptem Fryderyka Wilhelma IV, ma teraz paść ofiarą. Ludność miejscowa z wielkim żalem patrzy, że się tak gubi tak cenną pamiątkę przeszłości.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Katoliccy nauczyciele miasta Gdańska odbyli w Neufahrwasser towarzyskie zebranie, na którem — jak Westps. Volksbl." donosi, miał z jedeń obecnych wykład na temat: „Usiłowania reformatorskie nowszych czasów na polu wychowania i nauczania, przedstawione ze stanowiska chrześciańskiego." Mówca wykazał na podstawie starannie zebranego materyału, jak wielkiem jest niebezpieczeństwo, grożące szkole chrześciańskiej. Usiłowania reformatorskie nowszych czasów zmierzają jedynie do tego aby wyrzucić ze szkoły wszelką pozytywną religią, by zastąpić ją rządem, który rozkładającym wszystko racyonalizmem wypiera się zasad kościoła. Te usiłowania są o tyle niebezpieczniejsze, że wszyscy ci wolnodumcy systematycznie postępują, nurtując jak krety pod ludzkością, by podkopać chrześciaństwo. Zadaniem katolickiego nauczycielstwa jest, mieć baczne oko na to, aby ten jad do szkoły się nie zakradł; i pamiętać o słowach Ojca św: „Izba szkolna jest polem walki, na której ma się rozstrzygnąć czy ludzkość swój charakter zachowa."

Drugą sprawą, nad którą zebranie obradowało, był śpiew kościelny; przyjęto między innemi następujące rezolucye: „jest świętym obowiązkiem katolika starać się o utrzymanie i pielęgnowanie pięknego śpiewu kościelnego; zebranie zaleca zaprowadzić jedności śpiew kościelny i odpowiednio do tego śpiewnik dla szkół." To ostatnie jest nie zrozumiałem ze względu na to, że w dyecezyi chełmińskiej jest przeważna liczba katolików Polaków.

— Białachowo, majątek pod Zblewem, w powiecie starogardzkim, ma być, jak donosi „Gesellige", rozparcelowanym. Był on dawniej w ręku niemieckiem i będzie z pewnością pomiędzy Polaków rozkolonizowanym, ponieważ przy parcelowaniu zawsze wielu polskich ludzi jako kupcy występują, który w innym razie wyemigrowałby do Ameryki." Tak pisze „Gesellige", któryby może wszystkich Polaków najchętniej w Ameryce widział.

— Przebudowanie toru kolejowego. Doświadczenia zrobione podczas ostatnich powodzi skłoniły dyrekcyą ruchu kolejowego w Bydgoszczy do takiego podwyższenia nasypu na przestrzeni Tczew-Guldenbogen, aby mu woda nie szkodziła. Prace przedwstępne już się rozpoczęły.

— Przedwstępne prace pod budowę nowej lini kolejowej z Fordonu przez Chełmżą, a stąd dalej do Kowalewa dla połączenia z koleją żelazną toruńsko-wystruską już ukończone i przesłane zostały ministrowi. Nowa linia nazywać się będzie fordońsko-kowalewską.

Szlązk.

Wypadek zabójstwa własnego dziecięcia, iście przerażający, wydarzył się we wsi Szonowice pod Raciborzem na Górnym Szlązku. Pewien mieszkaniec wspomnianej wsi wyjechał na pole, celem nakoszenia paszy, wziąwszy ze sobą swojego kilkoletniego syna. Gdy już woz pełen był trawy, powstała burza z ulewą. W przypuszczeniu, iż chłopak uciekł przed deszczem do domu, chłop odjechał również z pola, wetknąwszy uprzednio, według zwyczaju, kosę w trawę. Gdy przybył do domu, nie znalazł chłopca, rozpoczęto więc poszukiwanie, na razie jednak daremne. Niestety! jeden z domowników zrzucając trawę z woza, ujrzał straszny widok: martwe chłopię leżało z kosą w piersiach... Biedak, z obawy przed zmoknięciem, zagrzebał się w trawę, a ojciec, nie wiedząc o tem, przebił go kosą; krzyku i jęków nieszczęśliwego wśród grzmotów i rozszalałej burzy, mimowolny dzieciobójca nie mógł słyszeć.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Żandarmerya przyaresztowała na Zniesieniu pod Lwowem mężczyznę w ubraniu chłopskiem, nocującego w karczmie Kiryka. Śledztwo wykazało, że chłop ten miał przy sobie plany okolic Przemyśla i mapę całej Galicyi, tudzież znaczny zapas pieniędzy w rublach rosyjskich i banknotach austryackich. Oddano go do sądu karnego we Lwowie pod zarzutem szpiegostwa.

Bałwochwalca.

W Reading, w Pennsylvanii, mieszka prosty cegłarz, W. Krysztofer Klemmer, który jest ojcem licznej familii, dobrym pilnym robotnikiem, lubionym przez sąsiadów, lecz pomimo tego pod pewnym względem narwanym. Jest bałwochwalcą — a nawet tworzy i wynajduje sobie bałwanów. Ma ich obecnie około 300.

Cała piwnica domu przez niego zamieszkanego jest napełniona bałwanami i bożkami. Każde wydarzenie, każda osobistość, którą pozna, w ogóle wszystko co zwraca na siebie jego uwagę, powoduje go do utworzenia nowego bałwana, którego robi ze zwykłej gliny. Figury te są zupełnie pojedynczemi i nie okazują bynajmniej, ażeby miał posiadać jakiekolwiek zdolności artystyczne; idee jego odznaczają się atoli pewną oryginalnością, gdyż czci przedmioty i osoby, o jakichby nawet nie pomyślał najgorszy i najnieświadomszy poganin. Tak ma nie tylko bożka medycyny, bożka od maszyn do szycia, bożka pastorów, ale wynalazł nawet bożka Reading kolei. Ten atoli nie ma najmniejszego podobieństwa do prezydenta tej kolei. Nie wszyscy jego bożkowie są tak znakomitymi. Tak n. p. ma także bałwana bifsztek, bożka melonów i nawet bożka tak zwanego „hash." Duchom jego znajomych poświęcone osobne figury. Dążność jego uobóstwiania wszystkiego sięga atoli jeszcze dalej, bo nawet jego nieprzyjaciele, lub osoby, których za takowych uważa, mają swych reprezentantów, których w osobny sposób czci.

Sposób jego oddania im czci jest dziwnym. Każda figura jest próżną i tę próżnię napełnia takiemi substancyami lub przedmiotami, jakie mają szczególną styczność z bożkiem. Bożka melonowego napełnia pestkami melonowemi. Bożka medycyny napełnia staremi flaszkami przepisami i pudełkami od pigułek. Bożka Reading kolei napełnia liśćmi od kapusty, lecz nie powiada, dla czego tak czyni. Bożek maszyn do szycia ma w sobie cały zapas formularzy kontraktowych, jakich się używa, gdy się kupi maszynę na wypłatę. Swym znajomym, który nie posiadają jeszcze maszyny do szycia, radził często, lecz daremnie, aby się pilnie do tego bożka modlili. Brzuch bożka koni napełnił sianem i słomą. Widoczną jest rzeczą, że dziwaczny ten bałwochwalca dosyć dużo ma do pracy, jeżeli nie chce którego z jego 300 bożków rozgniewać. Je eliby którego z nich zaniedbał, to wierzy, że gniew jego nań spadnie i dla tego przepędza całe godziny w gorącej modlitwie przed glinianemi temi przedmiotami. Idąc do pracy zamyka starannie swą świątynię, jednakowoż chętnie pokazuje ją każdemu, który go odwiedza i rozwodzi się jak najobszerniej nad swem muzeum. Zamiarem jego jest wybudować obszerniejszą świątynię, w którejby mógł pomieścić swych coraz bardziej się pomnażających bożków. Bożek Reading kolei ma zostać umieszczony na jej wierzchu. Już od trzech lat zbiera kolektę na tę świątynię. Jest mocno przekonany, że za kilka lat będzie miał licznych zwolenników. Klemmer jest niewykształconym człowiekiem, który nie umie czytać ani pisać. Religije jego obłąkanie — gdyż inaczej nie można manii tej uzwać — okazuje się w tym przypadku pod formą dotychczas nie bywałą.

Życie w wojsku Stanów Zjednoczonych.

Wiadomo, że nie ma armii w świecie, z której stosunkowo do wielkości armii tyle ubiegałoby ludzi, jak właśnie z armii rzeczypospolitej amerykańskiej. Ubiega z niej więcej żołnierzy, jak z wojska francuzkiego, rosyjskiego lub niemieckiego, choć te nie tylko dziesięć lecz i dwadzieścia razy więcej liczą ludzi.

Od dłuższego już czasu wspomina jenerały adjutant o tej sprawie w sprawozdaniach swoich. Proponowano różne środki, aby dezertacyi zapobiedz i postąpiono tak dalece, że rekrutów, pomimo wyraźnego zakazu artykułów wojny, naznaczono za pomocą blizny od wszczepienia ospy na pewnej niezwykłej części ciała, aby módz zbiega natychmiast poznać. Lecz nie pomogło to nic. Jeżeli liczba dezerterów się zmniejsza w jednym roku, to w następnym jest ich o wiele więcej.

Czasopismo pewne powzięło ideę wysłania reportera jako rekruta do armii, aby ten przez własne doświadczenie przekonał się o przyczynach tak licznego zbiegostwa. Miał naturalnie zapewnienie, że gdyby miał pod dostatkiem doświadczeń lub życie rekruta mu się sprzykrzyło, zostanie przez wpływ wyższy uwolniony ze służby wojskowej. Reporter wytrzymał trzy miesiące w wojsku i w czasie tym zrobił doświadczenia, które wystarczającego dowodzą, dla czego co rok tysiące narażają się na niebezpieczeństwa zbiegostwa zamiast pozostać pod „sławnym sztandarem gwiazd." W ogóle są to tylko potwierdzenia spraw, o których już wiedziano.

Rekrut od dnia swego wstąpienia do wojska staje się ofiarą ekspresalii, którym wszystko i wszyscy podlegają. Faktycznie są Stany Zjednoczone bardzo szczodremi dla żołnierzy swoich. Żołnierz mógłby znaczną sumę oszczędzić z pieniędzy przeznaczonych na jego ubiór. Racye, które są dla niego przeznaczone, powinny mu dostarczać nie tylko pożywnego i dostatecznego, lecz też dobrego i smacznego pokarmu.

W istocie zaś urządzają podoficerowie, zajmujący się umundurowaniem wszystko tak, że rekruci muszą poświęcić część myta, aby ubiór utrzymywać w porządku. Żywność zaś jest taka, że każdy czuje do niej wstręt. Dobre i dostateczne racye kradną podoficerowie i sprzedawają takowe; żołnierz zaś dostaje odchody, z którychby człowiek i pies nie był zadowolnionym.

Jeżeli żołnierz chce się uskarżać, to może to uczynić tylko za pomocą tych samych podoficerów, którzy wszyscy idą ręka w rękę. Ten, który się uskarża, bez wszelkiego śledztwa dostanie się na nieograniczony czas do „ciupy", gdzie na gorsze czasem jeszcze jest wystawiony nieprzyjemności, przed któremi nie obroni go nawet oficer.

W ogóle obchodzą się podoficerowie brutalnie z rekrutami. Poniewierania cielesne są na porządku dziennym. Rekrut-reporter donosi o przypadku, że śmierć nawet nastąpiła wskutek tych poniewierań, a nikt najmniej o to nie dbał.

Każda kompania posiada ogród obszerny, aby cała kompania mogła zawsze być zaopatrzona w świeże warzywa. Żołnierze muszą w nim pracować. Lecz z tego, co w nim rośnie, dostają mało lub też wcale nic. Panowie podoficerowie spożywają wszystko sami, a sprzedawają to, czego nie mogą spożyć.

W dniu wypłaty podoficerowie wyzyskują rekrutów systematycznie. Prawie każdy z nich ma zegarek lub podobny przedmiot na sprzedawanie, a żołnierze muszą kupować, jeżeli nie chcą sobie ściągnąć niebezpiecznych nieprzyjaciół i t. p.

Co zaś do oficerów, to ci nie wiedzą o tem nic lub też nie chcą wiedzieć. Nie troszczą się bynajmniej o kwatery, które zwyczajnie są brudnemi, nie troszczą się o karmi ani o ogólny dobrobyt żołnierza. Jako rodzaj wyższych istot przechodzą się pomiędzy zawerbowanymi ludźmi (enlisted men). Systematycznie zdają się wybierać na podoficerów najbrutalniejszych ludzi, aby tylko módz utrzymać szeregowców w niewolniczem poddaństwie.

W europejskich armiach, wyjąwszy rosyjskiej może, nie mogłyby podobne stósunki w takim stopniu istnieć. Są tam też podoficerowie brutalni i obchodzą się z żołnierzami surowo, a często i niesprawiedliwie. Lecz nie jest to regułą, jak w armii rzeczypospolitej tutejszej. Przyczyną różnicy jest, że tam pomiędzy oficerami panuje bardziej uczucie obowiązku i że i pomiędzy oficerami musi panować karność, a nie zaś tylko pomiędzy szeregowcami i podoficerami. Oficerowie europejscy (są też wyjątki dość liczne) starają się o dobro ich poddanych. Uważają na to, że mają dobrą i dobrze siedzącą odzież, aby pokarm ich był odnośnie do okoliczności dobrze i smacznie przygotowany (?). Dla tego też, chociaż ich środki są mniejszemi, jadło żołnierzy europejskich jest lepszem od pokarmu amerykańskiego żołnierza, chociaż ten stósunkowo mógłby żyć w zbytkach. Oficerowie baczą na to, aby podoficerowie obchodzili się z szeregowcami surowo, lecz sprawiedliwie, a obchodzenie się brutalne zachodzi tylko wyjątkowo.

Oficer amerykański wychowany w Westpoint wyobraża sobie, że przez wychowanie na koszt ludu ma prawo do dożywotniego utrzymania w eleganckiem próżniactwie. Każdy obowiązek nałożony mu przez służbę uważa za niewygodne ograniczenie jego przywilejów. Spogląda z dumą na każdego, który nie należy do westpoint'skiej arystokracyi. Ludzi werbowanych (enlisted men) uważa mniej więcej za psów. To jest główną przyczyną zbiegostwa ze słynnej armii amerykańskiej, o której się śpiewa "The Army and Navy forever! Three cheers for the Red, White and Blue!"

Texańska królowa pszczół.

W pobliżu miasta Salado, w Bell powiecie, Texas, mieszka pracowita, rozsądna i pilna niewiasta, Sarah Sherman, która od 21 lat jest wdową, i pszczelnictwem nie tylko zarabia na życie, ale i dość znaczny majątek uzbierała.

Licząc lat 13, przybyła w r. 1856 z jej rodzicami Tomaszem C. Johnson i żoną ze stanu Georgia do Texas i wprawdzie do Washington powiatu, w pobliżu Brenham. Ojciec fabrykował wino z dzikich winogron zwanych Mustang, uprawiał tabakę i cała familia fabrykowała cygary, które w sąsiedztwie sprzedawano. W r. 1859 zarobili już tyle, że mogli kupić 150 akrów w Burleson powiecie — a natenczas wszyscy członkowie familii zatrudniali się farmerstwem, chodowaniem bydła i drobiu, fabrykacyą masła i sera a Sarah zwłaszcza zajmowała się pszczołami, z któremi mogła się obchodzić, jak dziecko z lalką, i nigdy nie została ukłótą. Po wojnie poszła za mąż, będąc zaręczoną przez cztery lata, gdy oblubieniec jej zdrowym i czerstwym powrócił z wojska.

W roku 1868 umarł jej mąż i zostawił ją z synem rok starym na farmie obejmującej 200 akrów, z których tylko 20 były zdatne pod pług. Lecz niewiasta ta pracowała sama. Orała, sadziła, siała i zbierała plon. Przy tem prowadziła gospodarstwo całe sama, aż nareszcie musiała nająć pomoc, gdyż od roku do roku coraz więcej miała roli do uprawiania. W r. 1875 wydzierżawiła całą farmę na szereg lat po $200 rocznie i wyprowadziła się do Salado w Bell powiecie, częściowo, aby być bliżej szkoły, do której syn miał uczęszczać, częściowo aby się poświęcić pszczelnictwu, czem się najchętniej zajmowała. Do tego czasu posiadała tylko tak nazwane czarne pszczoły, lecz wtenczas kazała sobie przysłać królowe włoskich pszczół i sprowadziła włoskie ule. Od roku 1875, od którego to czasu mieszka w Bell powiecie, sprzedała miodu za $14,840. Na wszystkich wystawach otrzymują premie jej cztery gatunki miodu: Red Daisy, Horehound, Horsemint i Silverweed, a cztery te gatunki znajdują się także na latosiej wystawie paryzkiej. Pani Sherman sprzedaje obecnie i wysela ule do różnych stron Ameryki. Prowadzi korespondencye, zajmuje się gospodarstwem, gotowaniem, praniem i prasowaniem. Syn jej uczył się tymczasem lekarstwa i jest obecnie pomocnicyem lekarzem w Louisville, Ky.

W Texas znają ją jako „królowę pszczół." Niewiasta ta, pomimo, iż są niedziele i święta, nie posiada żadnego wygodnego krzesła, nie troszczy się o to, co jej sąsiedzi robią, nie odwiedza nikogo, nie przyjmuje nikogo, nie chodzi też do kościoła w niedzielę, bo w tym dniu pisze listy do jej jedynaka i czyta najnowsze wiadomości o pszczelnictwie, miodzie i wosku i robi kwiaty z wosku. Jest to — Amerykanka, jakich mało.

Za sto lat.

Statystyk Loomis w Washingtonie, który się szczyci, iż naprzód mniej więcej dokładnie obliczył spis ludności w r. 1880 — omylił się tylko o 18,000 mieszkańców — liczy we wielkie, iż ludności będą miały Stany Zjednoczone przy najbliższym spisie t. j. w r. 1890, milionów 67,250,000 mieszkańców. Nie dosyć na tem pan Loomis obliczył także, ile ludności Stany Zjednoczone będą miały w r. 1990, a więc za 100 lat — 915,079,642 dusz ludzkich.

Przypuszczając, że to się sprawdzi, natenczas mieszkałoby przeciętnie na każdej z 3,580,242 mil kwadratowych, które Stany Zjednoczone obejmują 256 ludzi, co jest prawdopodobnem. W właściwych Chinach mieszka 244 ludzi na mili kwadratowej, a w Belgii nawet 523. Lecz w całych Chinach mieszka tylko 90 ludzi na mili kwadratowej, ponieważ w Mongolii, Mandżuryi, Dsungaryi, Tybecie i Turkostanie chińskim są niezmierne obszary, których nie można uprawiać. A takich obszarów, nie wliczając wcale Alaski, znajduje się wiele w Nowym Meksyku, Arizonie, Nevadzie i t. d.; liczą nawet, że dwie piąte części obszaru Stanów Zjednoczonych nie są zdatne pod uprawę. Pozostałe trzy piąte muszą więc utrzymać całą ludność, wskutek czego przypadałoby na milę kwadratową przeszło 460 mieszkańców. Nie ma ich wskutek tego tyle co w Belgii, lecz prawie dwa razy tyle, ile w Niemczech (przypada tam 223 ludzi na milę kwadratową).

I tak jak Chiny z ich 244 i Niemcy z ich 223 mieszkańcami, byłyby i Stany Zjednoczone dawno przeludnionemi, i starałyby się pozbyć nadwyżkę ludności tak, jak owe kraje to teraz czynią.

Gdyby przepowiednia się sprawdziła. Lecz nie sprawdzi się. Pomnożenie się ludności Stanów Zjednoczonych zależy od dalszego istnienia trzech warunków: po pierwsze od wystarczającego miejsca dla poruszania się i dostatecznej żywności; po drugie od spokojnego i nienaruszonego rozwoju, i po trzecie od imigracyi. Mamy tu, przyjąwszy tak, jeszcze miejsce dla 50 a może i dla 60 milionów ludzi, nim będzie cokolwiek ciasno, lecz ponieważ według obliczenia pana Loomis już w roku 1910 będą miały Stany Zjednoczone 113 milionów, a w roku 1920 147 milionów mieszkańców, to już za 30 lat nie będzie tu za nadto wygodnie. Imigracya, skoro to nastanie, zmniejszy się sama z siebie nie wliczając w to wcale grożącej wojny w Europie, która w najbliższym czasie może zrobić kreskę przez rachunek pana Loomisa.

Co zaś się tyczy nieprzerwanego spokojnego rozwoju — któż zań zaręczy? Chociaż nie ma widocznej przyczyny, któraby mogła poróżnić Stany Zjednoczone z państwami zagranicznemi na seryo — to jednak mogłyby mieć wojnę z ościennemi państwami lub straszliwą wojnę cywilną, jak to się w pierwszych 100 latach ich istnienia wydarzyło, coby znów niezmiernie skróciło rachunek pana Loomisa.

Zresztą pocóż sobie łamać głowę nad jego obliczeniem; jest to tak nierozsądnem, jak i jego obliczenie. Z tych, którzy to w tym tygodniu będą czytali, jednak nikt nie będzie żył, aby sprawdzić, czy Loomis miał słuszność lub niesłuszność, gdy się będzie pisało rok pański 1990. — Zresztą wiecie, że dnie kanikularne jeszcze się nie skończyły — i — —

Przekuwanie konia.

W tym przedmiocie słynny weterynarz, prof. Damman wypowiada co następuje: Przekucie konia okazuje się potrzebnem dopiero wtenczas, gdy róg kopyta, chronionym od zużycia przez podkowę, ciągle narastające, staje się w miarę wzrostu konia za długim. Następuje to mniej więcej po pięciu tygodniach, czasem prędzej, czasem później, ponieważ róg nie zawsze jednakowo odrasta. Jeżeli starą podkowę pozostawiemy dłużej na kopycie, wtedy cierpi na tem ruch kopyta, ponieważ kopyto znajduje się tylko wtedy w stanie zwyczajcajnym, a narastanie nowych warstw rogowych odbywa się prawidłowo, jeżeli ściąganie się i rozszerzanie się puszki rogowej nie doznaje żadnej przeszkody, a w skutek tego obieg krwi w naczyniach przebiegających przez miękkie części, którym puszka rogowa służy za ochronę, odbywa się jak należy. Każde, chociażby najlepsze, okucie tamuje w pewnym stopniu to naturalne ściąganie się i rozszerzanie się puszki rogowej, i to tem więcej, im dłużej leży podkowa. Konie o kopycie pełnem powinny być częściej przekuwane, ponieważ podeszwa w takim razie większemu ulega naciskowi. Pilną zatem zwracać należy się uwagę na chód takich koni, który najlepiej wskaże, czy już nadeszła pora przekucia.

Jak się poznaje kury, znoszące obfite jaja?

Często zdarza się w gospodarstwach wiejskich, że znaczna ilość hodowanych kur, znosi stosunkowo nadzwyczaj mało jaj. Pochodzi to z nieumiejętności poznawania niesności kur i pomijania w wyborze do chowu tych właśnie, które w wyższym stopniu przymiot ten posiadają. Umiejętność ta jednak o ile jest konieczną, o tyle i łatwą. Pierwszą oznaką niesności jest grzebień i broda. Im mocniej czerwone okazują się one w porze, w której kury nieść się zaczynają, tem kury zdatniejsze będą do niesienia. Te zaś, które niewiele jaj noszą, mają zwykle jasno-czerwone grzebienie i brody a niekiedy grzebień lub żółto-różowego koloru. Dawanie skorup z jaj lub wapna do karmy dla drobiu, niemało wpływa na większą lub mniejszą, a nawet i na możność obfitszego niesienia. Kura żywiona dobrze, nie zniesie znacznej ilość jaj, jeżeli pożywienie jej zawiera w sobie części potrzebne do wytworzenia łupiny; w przeciwnym razie niech przestanie, chociażby posiadała wszystkie warunki wrodzonych skłonności i starannego żywienia. —

Rozmaitości.

* Wartość roli upada w Massachusetts. W Essex powiecie kupił jakiś obywatel za $375 farmę 17 akrową wraz ze starym, lecz wygodnym domem i stodołą, która sama trzy lata temu kosztowała $600.

* Pobity haytański jenerał Legitime przebywał w tych dniach w Nowym Yorku i udał się ze swą familią i kilku oficerami w podróż do Francyi.

* W San Pedro, w New Mexico, znaleziono w głębokości 100 stóp pod powierzchnią ziemi znaczny pokład kruszcu zawierającego znaczną ilość srebra i złota. Właściciele kupili niedawno temu kopalnię tę za bezcen.

* Na wystawie w Minneapolis będzie można widzieć bardzo kosztowną kolumnę. Podstawę będą tworzyły cztery niezmierne bryły ołowiu, na tych będą się znajdowały cztery bryły miedzi, na tych cztery bryły srebra a na wierzchu piramida ze złota, która waży 6945 uncyi, którą ulano w tych dniach w Helena, Montana; warta jest przeszło $100,000 a jest własnością Montana banku narodowego.

* Niewiasta, jaką rzadko znaleźć można, zdaje się być pani M. B. Beville w Louisville, Kentucky. Ta wynajęła własnego swego męża za zgodą tegoż niejakiemu Beckerowi, prowadzącemu interes komisyjny. Beville ma być zdolnym biznesistą, lecz pomimo tego musi tańczyć jak żona mu rozkazuje, a ta przychodzi regularnie co miesiąc po najemne za swego męża.

* Śnieg, który padał w Montana dnia 3go września, zagasił pożary leśne.

* Prohibicyoniści stanu New York postawili własnych kandydatów na gubernatora i wice-gubernatora.

* Złodzieje odwiedzili w przeszłym tygodniu pocztę w Moline, Illinois, odbili szafę pieniężną, zabrali marki pocztowe w wartości $1200 i $300 gotówką, i zarejestrowane listy, w których znaleźli $316. Nie pozostawili żadnego śladu po sobie.

* Gąsienic z kapusty można się podobno łatwo pozbyć, jeżeli się świeżo zebranego tataraku porznie na sieczkę i nią posypie zagony z kapustą, wtedy gdy gąsienice ją obsiadają. Nie mogą one znieść zapachu tataraku i zaraz się wynoszą. —

* Gniazdo os łatwo zniszczyć bez narażenia się na ukłucia rozłoszczonych tych owadów, jeżeli się płatek namoczy w spirytusie terpentynowym i włoży go w otwór gniazda nad wieczorem, kiedy wszystkie osy z pola wróciły na noc. Wyziew z terpentyny zabija osy od razu. —

* Chcąc się zabezpieczyć od ukłucia pszczół, należy części ciała, narażone na to posmarować petroleum (nafta), ponieważ jego woń nieznośną ma być, jak twierdzą dość ogólnie, dla tego pracowitego i pożytecznego owadu. Jakkolwiekbądź nie zawadzi spróbować i tego środka, zwłaszcza, że nie jest szkodliwy.

* Republikanie północnej Dakoty zamianowali w czwartek kandydatów na różne urzędy, tak samo uczynili demokraci południowej Dakoty.

* W St. Paul uwięziono pomocnika pocztowego Selementa za kradzież listów zawierających pieniądze. Pomiędzy listami umieszczono takie, które zawierały naznaczone pieniądze, w który to sposób odkryto jego winę.

WASHINGTON.

Washington, 5 września. Jeneralny pocztmistrz został dziś uwiadomiony przez pocztmistrza w Spokane Falls, że tamtejsza służba pocztowa grozi strajkiem, ponieważ pensya jest za małą. Jen. pocztmistrz polecił natychmiast naczelnemu klerkowi poczty kolejowej w Portland, Ore., aby się bezwłocznie udał do Spokane Falls, i się zajął sprawami tamtejszej poczty. Inspektor poczty w San Francisco dostał także polecenie udania się do Spokane Falls, gdyby w istocie strajk miał wybuchnąć.

— Naczelnik wydziału inspektorów na głównej poczcie przeznaczył $1000 nagrody za schwycenie rabuśników, którzy z poczty w Alger, Cal., zabrali registrowane listy.

Washington, 6 września. Pocztmistrz w Spokane Falls, Washington Ter., donosi, że większa część klerków pocztowych zaniechała zamiaru porzucenia pracy i pełni służbę dalej.

— Minister stanu donosi, że wszystkie amerykańskie państwa przyjęły zaproszenie na kongres amerykańskich narodów z wyjątkiem San Domingo, a państwo to dla tego tylko odmówiło ponieważ traktat zawarty przed kilku laty nie został potwierdzony przez senat Stanów Zjednoczonych.

AMERYKA.

Grom.

Z Janesville, Wis. donoszą 4 września: Podczas, gdy się rano o drugiej burza srożyła ponad Johnstown i okolicą, uderzył piorun w stodołę Robert'a Mortona, która wraz z 1200 buszlami zboża i 80 tunami siana stała się pastwą płomieni. Oprócz tego spaliło się pięć stogów słomy.

W tym samym dniu uderzył piorun w budynki farmerskie John'a Brown w Rockford, Ill., i spustoszył takowe zupełnie. Oprócz tychże postradał Brown wszystkie maszyny, 30 sztuk bydła, kilka świń, owiec i koni.

Trzynaście lat niewinnie w więzieniu.

Humphrey, gubernator stanu Kansas, ułaskawił w tych dniach Henryettę Cook z Osborne powiatu, która trzynaście lat siedziała w więzieniu, skazana na dożywotne więzienie za to, iż miała otruć jej męża. Cook cierpiał na wielką chorobę. Okazało się. teraz atoli, że Cook miał zwyczaj jedzenia arszeniku. Gubernator zbadawszy tę sprawę przekonał się o zupełnej niewinności niewiasty.

Stare miasta.

Miasto Sunbury i Wayland, Mass., obchodziły dnia 4 września 250 rocznicę ich inkorporacyi jako miasta. Sunbury zostało założone r. 1638, w r. 1639 dostało swą nazwę. Było 19 „town'em" w kolonii Massachussetts Bay. Wayland nazywało się dawniej East Sunbury, lecz odłączyło się w r. 1760 od Sunbury.

W South Lyndeboro, N. H., obchodzono w tym dniu 150 rocznicę założenia miasta.

Dnia 3go września obchodziły 250 rocznicę istnienia miasta Yarmouth i Sandwich w Massachusetts.

O dziewczynę.

W pobliżu Malad City nad południową granicą terytoryum Idaho zastrzelili się Abraham Likes i Jude Spring dwaj młodzi ludzie, cokolwiek przeszło 20 lat starzy, w pojedynku o ładną dziewczynę Jennie Teruts. Byli partnerami w chodownictwie bydła. Dziewczyna lubiła obydwóch, lecz nie mogła się zdecydować, komu bardziej sprzyja. Obecnie dostała obłąkania zmysłów.

Musiał odwołać.

W Lincoln, Nebraska, zmusiła panna Katie Hickey niejakiego W. B. Reddish'a do odwołania oszczerstwa. Obydwaj uczęszczają do tamtejszej akademii i mieszkają w jednym domu. Hickey przymilał się do dziewczyny, lecz ta nie chciała nic o nim wiedzieć. Dla tego aby się zemścić, rozszerzył pogłoskę że do niej stoi w stósunkach więcej jak przyjaznych. Gdy panna Hickey o tem usłyszała, pobiegła do Reddish'a z rewolwerem w ręku i żądała odwołania oszczerstwa. Nędznik padł przed nią na kolana i prosił mścicielkę swego honoru o przebaczenie, poczem ta schowała broń do kieszeni. Licznie obecni widzowie przyklaskiwali dziewczynie.

Ofiara rewiwalistów.

Ofiarą humbugu tak zwanych „rewiwalistów" stała się młoda Lulu Barker, córka znakomitego sędzi w Chattanooga, Tenn. Dziewczyna odwiedzała przez tydzień zgromadzenia tychże i doszła do takiego stopnia rozjątrzenia religijnego, iż utraciła rozum, po ulicach miewała mowy i oświadczała, że duch Chrystusa obrał jej ciało za swe mieszkanie. Nieszczęśliwa znajduje się obecnie w zakładzie dla obłąkanych, lecz autorowie jej choroby umysłowej nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności i dzisiaj jeszcze prowadzą dalej ich „humbug."

Szczególna przyczyna śmierci.

Śmieszna obawa przed widmami była przyczyną śmierci zamożnej pani Angelo Rusconi w Belvue, Kentucky. Rozniosła się bowiem pogłoska, że w pewnym pokoju położonym nad grosernią niejakiegoś Boro okazuje się co noc widmo czyli duch. Spowodowana ciekawością chciała pani Rusconi przypatrzyć się duchowi bliżej, lecz została tak przestraszoną, iż runęła o ziemię nieżywa; gdy się bliżej przypatrzono owemu duchowi, przekonano się, że to był cień słupa światła elektrycznego znajdującego się nad rzeką.

Bratobójstwo i samobójstwo.

Jeden z pięknych domów na Humboldt ulicy w Union Hill, N. J., był w czwartek przeszłego tygodnia widownią bratobójstwa i samobójstwa.

Kilka miesięcy temu znikł z Union Hill 30letni John Schlaepher, który był kontraktorem wielkiego kanału odchodowego, pozostawiwszy po sobie mnóstwo długów. Krewni jego zapłacili długi, lecz nie wiedzieli, gdzie się zbieg znajduje, aż dopiero trzy tygodnie temu doniesiono starszemu jego bratu Jakóbowi, że znajduje się w zakładzie dla obłąkanych, iż jest prawie wyleczonym, lecz że musi pozostawać pod dozorem, gdyż czasem miewa napady gwałtownego szaleństwa. Starszy brat przywiózł go dla tego do siebie. Był dość rozsądnym przez dłuższy czas, gdy nagle nastąpiła odmiana w jego postępowaniu. Lekarz przywołany oświadczył, że trzeba mieć dozór nad nim, gdyż łatwo mógłby być sprawcą jakiego nieszczęścia. Jakób więc wyrzekł, że najlepszą byłoby rzeczą chorego odwieść znów do zakładu. Brat usłyszał to przypadkowo i odpowiedział, że nigdy już nie pójdzie do zakładu dla obłąkanych i że Jakób go nie pośle do niego, poczem się ubrał i wyszedł. Wieczorem o pół dziewiątej wrócił i ukrył się po za drzwiami mieszkalnego pokoju trzymając rewolwer. Gdy Jakób wszedł strzelił do niego mówiąc: „Ty mnie nie poślesz do domu obłąkanych". Kula ugodziła starszego brata pod lewem okiem. Raniony umarł na miejscu prawie. Waryat zastrzelił następnie samego siebie.

Znaczny pożar drzewa.

Z Winona, Minn., donoszą 5go września: W tutejszym składzie drzewa budulcowego spółki Laird Norton & Co. sroży się od dzisiaj od 2giej godziny po południu pożar, który grozi także zapasom Empire Lumber Comp. Jest teraz pół piątej godziny i obliczają że dotychczas spaliło się 10 do 12 milionów stóp drzewa. Do La Crosse telegrafowano po pomoc. Później. Spaliły się 22 miliony stóp desek, 7 milionów gontów, jako i różne szopy i budynki. Strata $814,000, zabezpieczona na $170,000.

Nieszczęścia.

W Sharon, Pa., zawalił się dnia 6 września rychło rano dach lejarni huty żelaza Stewart'a wskutek czego Austin Morford, Mc Clellan Frazier, Martin Fowrick i Kit Sanders zostali niebezpiecznie pokaleczeni. Morford umrze niezawodnie.

— W pobliżu Albany, Georgia, srożyła się w piątek rano straszliwa burza. Farmer House i dwaj bracia Sievers schronili się przed deszczem pod drzewo, w które grom uderzył i ich zabił. Sześciu ludzi schroniło się podczas tej samej burzy pod most kolejowy w pobliżu Hardaway. Piorun uderzył w most, który się zwalił i wszystkich przygniótł zadając im śmierć.

Bieda między „Bobrami".

Pomiędzy Indyanami zwanymi „Bobrami", którzy mieszkają nad rzeką Pexo, w północnej Canadzie, panuje wielka bieda. Lato było niezmiernie suchem, tak że plon się nie udał a nadto zaszkodził mróz ziemiopłodom. Na południe od rzeki Pexo narobiły pożary leśne wiele szkody. Wskutek pożarów ubiegła zwierzyna i wszelkie jagody, którymi Indyanie głównie się żywią, zostały zniszczone, tak iż na zimę można się głodu spodziewać. „Bobry", którzy tam mieszkają, wymierają coraz bardziej — mnożą się zaś St. Greese, Lesser Slave Lake i Edmonton Indyanie.

Walka z włóczęgami.

Trzech włóczęgów weszło w piątek 18 mil od Pittsburga do towarowego pociągu Pennsylvania kolei i uderzyło na służbę kolejową, gdy ta ich chciała spędzić. Hamownik Foster Cox został trzy razy przestrzelony tak iż niezawodnie umrze. Towarzysz jego Jesse Nicholas został zbity kolbami rewolwerów tak, iż też niezawodnie z tem życiem się pożegna.

Z Johnstown.

Johnstown, Pa., 6 września. Aby módz wnieść skargę o wynagrodzenie przeciw „South Fork Fishing klubowi", zebrano nie tylko potrzebne $1000, lecz nawet $500 więcej. Widać, że ludzie na seryo zajmują się tą sprawą.

Praca czyszczenia miasta jest wciąż w biegu; stan Pennsylvania zatrudnia jeszcze 400 ludzi przy czyszczeniu.

Z Erie, Pa.

Edward Davis rzucił dnia 6go września w żartach kawał drzewa przed nogi Polaka Józefa Bolandowskiego i uderzył go następnie w twarz, ten zaś schwycił za ciężką sztabę żelazną i uderzył go w głowę tak silnie, iż nadwerężył jego czaszkę. Bolandowski jest blizkim obłąkania, iż się tak dalece uniósł. Pracował ciężko i oszczędził tyle, iż mógł sprowadzić swą familię ze starego kraju. Został uwięzionym.

Położenie biznesowe w przeszłym tygodniu.

R. G. Dun & Co. w Nowym Yorku donoszą o położeniu biznesowem w przeszłym tygodniu co następuje:

W wszystkich interesach okazuje się postęp. Z każdym dniem polepszają się widoki na wielki plon ziemiopłodów i owoców i nadchodzą lepsze nowiny o potrzebie zagranicy dla amerykańskiej nadwyżki. Spekulacya, któraby mogła przeszkodzić wywozowi, nie okazała się dotychczas na targach. Cena bawełny pomimo dobrego plonu jest wysoką, ponieważ mało jej jest w zapasie. Nie potrzeba się obawiać braku pieniędzy w tym roku.

Sprawozdania z innych miast są także pomyślnemi i donoszą albo o lepszym ruchu lub o jednostajności tegoż tam, gdzie interesa już poprzednio dobrze szły. W Chicago był dowóz bydła większym, jak w innych miesiącach; dowóz zboża też nabrał większych rozmiarów, a tylko mięsiwo nie ma dawniejszego popytu. Pieniędzy jest dosyć na potrzeby.

W Omaha i St. Paul są interesa bardzo ruchliwemi, a w Kansas City podniosły się; tak samo i w Detroit. W Cleveland jest wielki popyt o kruszce i surowe żelazo; zapasy kruszcu są już bardzo małemi. W Pittsburgu i Philadelphii podnosi się interes żelazny. W Philadelphii wydano od 1 stycznia pozwolenie na budowanie 7451 nowych domów.

Istnieje wielki popyt o skórę; cena obuwia pozostaje tą samą, fabryki mają zamówienia aż do października.

Interes węglowy nie podnosi się; pomimo iż zmniejszono eksploatacyę, to jednak zapasy się nie zmniejszają.

Nie udało się podwyższyć ceny pszenicy. W miesiącu sierpniu wywieziono 5,000,000 buszli tejże; cena spadła o 1⅝ centa.

Cena owsa jest cokolwiek niższą, tak samo i oleju. Cukier staniał.

Cena wieprzowiny jest słabą, świnie są drogie. Wskutek spekulacyi cena kawy podniosła się do 19¼ centa.

Ze skarbca Stanów Zjednoczonych ubyło w przeciągu tygodnia $15,000,000.

Wskutek londyńskiego strajku bez pracy.

Z Boston, Mass., donoszą 5go września: Robotnicy okrętowi przy Hoosac warsztatach utracili zatrudnienie wskutek londyńskiego strajku; ten sam los spotkał robotników przy warsztatach Furness linii. W Londynie znajdują się dotychczas parowce Borderer, Stockholm City i British Empire, które powinny już wrócić do Bostonu. W przystani znajduje się tylko parowiec „Nestorian" należący do Allan linii i zatrudnia 50 ludzi.

Mróz w Cheyenne.

Z St. Paul piszą dnia 5 września: W ostatnich 24 godzinach spadło żywe srebro w ciepłomierzu, który dziś rano wskazywał 42, o 30 stopni. Bardzo zimno na całym północnym zachodzie, najzimniej zaś w Cheyenne. Można się zaś spodziewać cieplejszego powietrza, gdyż wiatr wieje znów z południa. Ptaki wędrowne poczynają się wybierać w strony południowe, co można uważać za znak, że będziemy mieli ostrą zimę.

Straszliwe samobójstwo.

W czwartek przeszłego tygodnia nad wieczorem wypiła pani Kate B. Fetter, żona podoficera artyleryi w Fort McHenry w pobliżu Baltimore pół kwarty petroleju w zamiarze samobójczym, polała następnie szaty tym samym płynem i zapaliła takowe. Czteroletnia jej córeczka przywołała natychmiast ludzi, lecz pomoc przyszła za późno aby ocalić biedną niewiastę.

Dziwak.

Dziwakiem musi być niejaki James Rathegan w mieście Newark, N. J. Pewnego poranka, minęło kilka dni temu, przyszedł w stanie nietrzeźwym do stacyi policyjnej i prosił o przytułek, lecz musiał odejść z kwitkiem. Później wmówił żartobniś jakiś w niego, że gubernator skazał go na śmierć przez rozstrzelanie. Rathegan, jako stary żołnierz, udał się natychmiast do sędziego Rodrigo i oświadczył, że przybył, aby zostać rozstrzelanym. Sędzia dowiedziawszy się, o co chodzi, powiedział pijanemu, że może znów odejść, gdyż został ułaskawionym. Rathegan nie był tem zadowolniony, i prosił, aby go posłano przynajmniej na dziesięć dni do więzienia, aby mógł znów wytrzeźwić i się najeść — że wtenczas stanie się znów porządnym człowiekiem. Sędzia odpowiedział, że nie może tego uczynić, gdyż więzienie jest przepełnione, na co Rathegan zawołał: „to dajcie mi przynajmniej 5 dni". Woli jego stało się zadosyć.

Myto w Ameryce przed sto laty.

O płacy, jaka w Stanach Zjednoczonych sto lat temu istniała, posiadamy niektóre interesujące dane. W r. 1783 wydała „Schuylkill Susquehanna Canal Co" odezwę, iż potrzebuje robotników i że będzie takowym płaciła po pięć dolarów miesięcznie, da im mieszkanie i wikt.

Z przechowanej debaty w izbie reprezentantów kongresu w roku 1787 okazuje się, że żołnierze dostawali po $3 miesięcznie. W tej samej debacie powiada reprezentant z Vermont, że zwyczajny robotnik zarabia w jego stanie po $4 miesięcznie, na co Wadsworth z Pennsylvanii odpowiedział, że w jego stanie nikt nie dostaje większego myta aniżeli żołnierze, a więc po $3 miesięcznie.

W r. 1787 było można nająć dobrego robotnika farmerskiego za $3 miesięcznie, które to myto atoli po większej części podwyższano na $5 podczas 8 miesięcy letnich. W stanie Pa. zarabiał tak nazwany średniak (silny chłopiec) $1 miesięcznie, jeżeli pracował od wschodu słońca do 8 lub 9 godziny na wieczór. Za trzymiesięczne myto mógł sobie wtenczas kupić grubą bawełnianą koszulę.

Farmerzy nie mogli wtenczas więcej płacić, gdyż za produkta swe za mało pieniędzy dostawali. Gdy w owym czasie cena masła podwyższyła się z 8 na 10 centów, to niektóre farmerki z radości dostały obłąkania zmysłów. Niewiasty w owym czasie zbierały wełnę, którą owce traciły przechodząc obok ciernia i krzaków; wełnę tę przędły i wiązały z niej pończochy lub rękawice, przez co zarabiały $1 rocznie.

Silne dziewczyny służyły za 25 centów miesięcznie i wikt. Jeszcze w r. 1821 pracował dobry robotnik farmerski za 25 centów dziennie — w czasie żniwa dostawał 55 centów.

Mathew Carey pisząc o zakładach dobroczynnych w Philadelphii (1828) przedstawia smutne położenie robotników w owym czasie. Każda gałąź przemysłu była przepełnioną ludźmi szukającymi pracy. Wielu opuszczało miasto, aby iść pracować za 60 do 70 centów dziennie przy kanałach. W owym czasie zaś panowała febra malaryalna pomiędzy robotnikami kanałowymi tak, iż tuzinami umierali. Niewiasty zarabiały najwięcej 25 centów dziennie i nawet te, które w arsenałach pracowały, nie dostawały więcej od rządu Stanów Zjednoczonych. Gdy się pewnego razu udały do sekretarza (ministra) stanu, odpowiedział im, że rząd nie może więcej płacić za tę pracę, gdyż zostałby naruszony stósunek między kapitałem i pracą. Każdej zimy umierali w większych miastach ubodzy ludzie z chłodu i głodu.

†

Nekrologia.

— W wiedniu zmarł Jan Ostoja Mięta — Mikołajewicz Urodzony w r. 1840, brał udział we wszystkich prawie bitwach w r. 1863. Po nieszczęśliwem zakończeniu powstania wstąpił zmarły do służby rumuńskiej, następnie udał się do Turcyi, aż wreszcie przeniósł się do Wiednia.

POSZUKIWANIA.

Adam i Franciszka Mikuccy z Łomży poszukują swego syna Stanisława. Ktoby o nim wiedział, lub on sam niech raczy nam donieść pod adresem:
Adam Mikucki,
532 Noble str., Chicago, Ill. (x)

Poszukuję męża mego Jakóba Zielnego, pochodzącego z Grabin, Galicyi. Podobno ma przebywać w Mount Pleasant, Pa. Żona jego Maryanna Zielna z Moczadlaków. Proszę donieść pod adresem:
Jos. Bogumill,
Galitzin, Pa.

Dowiedziałam się, iż brat mój, Stanisław Krudaszewski, artysta-muzyk, pochodzący z Środy, W. Ks. Pozn., obecnie znajduje się w New Yorku. Ktoby z Szan. Rodaków wiedział adres jego, łaskawie upraszam mi donieść pod następującym adresem:
Julia Krudaszewska,
489 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Podziękowanie.

Pan Franciszek Kulaszewski, który przybył w dniu 5go Września do Chicago, serdecznie dziękuje swym dobrym przyjaciołom za mile przyjęcie. Pobyt mój kilkodniowy w Chicago był mi tak przyjemnym, iż wspomnienia długo pozostaną mi w pamięci.
Fr. Kulaszewski.

☞ Ksiądz Andrzej Ignasiak, proboszcz parafii polskiej w Erie, Pa., chcąc mieć dobrych parafianów, założył bibliotekę, sprowadzając na początek 62 dziełek z Księgarni Polskiej Wł. Dyniewicza.

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio. (x)

Kobiece rzady.

POWIASTKA
przez X. Wł. Chotkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Na te zaręczyny był też zaproszony pan Sinobocki. Jędrzejowa przyniosła ze sobą pierścionek dla Antka, a Maryśka wydobyła pierścionek świeżo kupiony w mieście. A błyszczał okrutnie przy świecy, aż się Frąsi serce radowało.. Więc pan Sinobocki włożył na palec Antkowi pierścionek, który mu Frąsia podała i powiedział tak; — „ty Antku idziesz do wojska niemieckiego i będziesz może między złymi ludźmi. Więc niech ci ten pierścionek przypomina, że jak wrócisz od wojska dobrym chłopakiem tak jak teraz jesteś, a nie popsutym — to Frąsię dostaniesz za żonę."

Potem włożył Frąsi na palec nowy pierścionek, który mu podał Antek, i powiedział tak: — „Ty Frąsia jesteś dobra dziewucha i między ludzi nie idziesz, więc też nie ma kłopotu żebyś się popsuć miała. Tylko patrz na ten pierścionek i pamiętaj, żeś się obiecała Antkowi za żonę, więc za drugimi ci już patrzeć nie wolno."

Na tę czułą przemowę wszyscy się popłakali, a Waśku usmolił cały rękaw nosem i łzami.

Maryśka ustanowiła stół i dała potrawy takie, żeby i hrabia mógł sobie w nich smakować. To też tak dalece nie potrzebowała zachęcać do jedzenia, bo wszyscy byli przy zdrowiu a radość chwili dodała jeszcze więcej do jedzenia ochoty. Zresztą było też i czem popić, więc nie dziw, że zaręczyny — można powiedzieć — były szykowne.

IV.

Antek poszedł do wojska, a jak miał od matki przykazane, tak też pisał co cztery niedziele przynajmniej. Za każdym razem pozdrawiał mile Frąsię i Jędrzejów i pana Sinobockiego, a ile razy list do niego pisano, tyle razy pan Sinobocki pisał adres na wierzchu, żeby pewno doszedł. Zawsze też czytywał listy Waśkowe pan Sinobocki i mówił, że dobrze pisane. Ale po pewnym czasie to pan Sinobocki już nie mówił, że dobrze pisane, tylko coraz bardziej kiwał głową i nic nie mówił. Maryśka miała już taki nos, że ona zaraz zwąchała w tem coś nie dobrego, ale że jej rozum był za krótki na to, więc prosto się spytała:

— Panie nauczycielu! — a co też pan mówi na ten list? Dawniej to pan nauczyciel zawsze pochwalił, jak Antek pisał, a teraz paniczek jeno tak głową kiwa i nic nie mówi.

Pan Sinobocki nie spieszył z odpowiedzią — ale Maryśka napierała.

— Kiedyć koniecznie się domagacie, toć i powiem. Otóż muszę się przyznać, że mi się te listy coraz mniej podobają, a to z tej racyi. Z razu chłopak narzekał na osamotnienie i w każdym liście żalił się, że ani pacierza mówić, ani do kościoła chodzić nie może, a do domu chciałby był wracać co ducha. Dopominał się w każdym liście żeby mu przysłać "Gwiazdę," bo ją bardzo rad czyta.

— A prawdziwie to prawda.

— A teraz już ani wspomni o tem, że mu tęga za domem, za polską mową, której tam nie słyszy, o pacierzu i kościele świętym ani be — i komyśniak widać mu już nie kwaśny, a "Gwiazdy" już nie chce czytać, bo pisze, że tam ma inne większe gazety.

— Święta prawda, prawdziwie, no i cóż pan nauczyciel o tem myśli?

— A to myślę, że chłopak tam się zbratał ze złymi kamratami i kto wie czy się nie nauczył jakich złych nałogów, i czy nie zniemczeje.

— A Chryste Panie! Niech mię Bóg broni od takiego nieszczęścia! zawołała Maryśka. A to by i Frąsia jego nie chciała, gdyby miał wrócić od wojska takim, jak np. Kuba Frąckowiaka, co to fajczyska z ust nie wyjmie, wsadzi na głowę ową tam krymkę z czerwoną wypustką i ani Pana Boga nie pochwali, jeno: "morgen" — "morgen." A do roboty ani go upchać. Takim by miał wrócić mój Antek? Dałabym ja mu!

Panu Sinobockiemu też było żal chłopaka, ale cóż było poradzić? Chyba jak wróci do domu, to się zobaczy co zrobić. Tymczasem trzeba zdać na Pana Boga, niech jako radzi o swojej czeladzi.

Ale zabił klina okrutnego Maryśce. Nic nie mówiła nikomu, ale się gryzła sama w sobie.

Waśkowi była bez chłopca wielka bieda, a kruchy był też coraz bardziej, boć do roboty bardziej musiał się przykładać.

Pewnego dnia wybierał się Waśku do boru.

— Słyszysz ojciec! — mówiła Maryśka, najmij sobie jeszcze jednego chłopa, i ani mi waż się dźwigać! Jużeś teraz kruchy, to i oberwiesz się, albo co.

— Gdzież ci tam będę chłopa szukał! — To się przywiezie, nie takie ciężary przecie. Suszka nie wielka, to i poradzimy obaj z parobkiem.

— Ja ci mówię, weź chłopa — wołała Maryśka za odchodzącym mężem — ale Waśku nacisnął czapkę na bakier i pomyślał sobie:

— Zawsze chciałabyś mieć swoją wolę, otoż raz postawię na swojem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Może moje pisanie będzie dla wielu Polaków w Ameryce pożyteczne.

Ciąg dalszy opisywania gruntów, które mam zamiar rozparcelować i Polakom na długi czas wydzierżawiać.

Na północ 54 mil ang. od St. Paul, przy kolei żelaznej St. Paul i Duluth jest miasteczko Rush City nazwane od w blizkości będącego dużego jeziora Rush Lake.

Rush City mieści w sobie kilkanaście pięknych rezydencyi amerykańskich biznesistów, którzy tam mieszkają a w innych wielkich miastach prowadzą interesa, jest kilka znacznych składów i hotele a nagłówniejszy z nich jest hotel pana Granta, Amerykanina, który kosztuje przeszło 12 tysięcy dolarów. Siedziba ta jest bardzo przyjemna, bo każdy mieszkaniec ma wielki ogród obsadzony drzewami. Przez środek miasteczka przechodzi rzeczka, gdzie dla zabawy więcej niż korzyści łowią na wędki ryby tak panowie jak i panie. W dniu tym, gdym tam był, wyszedł pierwszy numer angielskiego czasopisma „Rush City Tribune". W potocznej rozmowie z p. Grantem, gdym żartem mówił, że Rush City będzie musiało mieć za niedługim czasem i listonoszów, odpowiedział mi, że miasteczko to byłoby już o kilka razy większem, lecz szpekulanci z New Yorku, Bostonu i Philadelphii pozakupywali w około miasteczka wszystkie grunta i w targ ich teraz nie chcą wydawać. Mieszkańcy nawet i z tego mają swą przyjemność, bo chodzą na polowanie do pięknych lasów.

Około dwie mile od miasteczka zaczynają się farmy uprawiane po większej części przez Szwedów i Norwiczów a w mniejszej przez Ajryszów, Niemców, Amerykanów i Polaków. Wszyscy chodują wiele bydła, koni, owiec i świń, więc niezawodnie każdy z nich musi mieć dużą farmę. Bydło jest rosłe i w dobrej tuszy, tak samo i inny inwentarz. Na jednej farmie widziałem nawet pawie, które chowają dla przyjemności.

Na zachód od Rush City jedzie się główną drogą, równą gdyby szosa, którą 9 mil od miasta wjeżdża się w środek mych gruntów, które się ciągną w podługowatym pasie od północy do południa w dwóch sekcyach z sobą w złączeniu nad dwoma jeziorami, pomiędzy którymi prowadzi taż sama droga dalej na zachód. Lokacya gruntu jest następująca:

N. E. ¼ of N. E. ¼ and lot 2, sec. 24, townsh. 33, range 23 93.65 setnich akr.

E. ½ of S. E. ¼ and S. W. ¼ of S. E. ¼ sec. 24, townsh. 37, range 23 120 akr.

Lot 1 and N. W. ¼ of N. E. ¼ sec. 25, townsh. 37, range 23 97.99 setnich akr.

Jezioro północne jest głębokie i czysta woda a grunta nad tem jeziorem są porosłe, osobliwie w północy, grubem drzewem. Jezioro południowe jest zarosłe trawą a grunta przyległe są przydatne na pastwiska i sianożęcie. Mieszkający tam w bliskości farmerzy Polacy może mają jakich krewnych lub znajomych, niech te grunta obejrzą i im doniosą, gdzie będą mogli, oprócz łowienia ryb i uprawy roli, także i liczne trzody bydła chodować.

Gruntu tego jest w jednej całości przeszło 311 akrów, w Isanti County, Minn.

O innych gruntach napiszę następnie.

W. Dyniewicz.

Chicago, 9 Września, 1889

Na rocznem posiedzeniu Towarzystwa Jana Sobieskiego No. I pod opieką Najśw. Maryi P. K. K. P. zostali obrani na rok następujący urzędnikami:

Adam Kusz, Prezydent
Andrzej Włodarek, Wice-prez.
Jabub Jabubowski, Sekr. prot.
Wiktor Karłowski, Sek. fin.
Maciej Siuda, Kasyer
Piotr Rajewski, Marszałek I
Ignacy Bona, Marszałek II
Jan Czemski, Piotr Leszczyński, Paweł Cierzmowski } Opiekunowie kasy.

Pod względem spraw ogólnych tyczących się tego Towarzystwa trzeba się udać do:
Jakuba Jakubowskiego
188 Cleaver str., Chicago,
co do spraw finansowych do niżej podpisanego:
Wiktor Karłowski.
607 Dickson str.,
Chicago, Ill.

CHICAGO.

Sprawa morderców i spiskowców na życie dr. Cronina żółwim postępuje krokiem naprzód. W czwartek przeszłego tygodnia miano dopiero jednego członka przyszłego sądu przysięgłych, który został przyjęty tak przez prokuratora stanu Illinois, jak i adwokatów oskarzonych.

— Podczas burzy, która szalała po nad Chicago w środę przeszłego tygodnia, utracili życie w jeziorze w pobliżu 38mej ulicy John Brocher z pod No. 3769½ przy Lake ave., który był właścicielem łodzi rybackiej, 15 letni Chas. E. Bluhm, którego rodzice pod No. 3767 Lake ave. mieszkają, i niejaki „Ed", który u Brochera mieszkał.

Krótko przed burzą wypłynęli na jezioro chcąc się udać do South Chicago. Nie byli jeszcze daleko od brzegu, gdy burza powstała i przewróciła łódź. Widziano z brzegu, jak się ludzie ci topili, lecz nie było można im dać pomocy.

— Sędzia La Buy położył przez ciężką karę koniec nieprawnemu stósunkowi miłosnemu młodej pary. 18letni Piotr Sabaski kochał 16letnią katarzynę Zych, która go nawzajem miłowała. Rodzice ich nie chcieli zezwolić na małżeństwo za młodych jeszcze ludzi, którzy dla tego ubiegli z pod opieki rodzicielskiej i najęli mieszkanie w ulicy, w której mniej byli znani. Zostali atoli odkryci i za wolą rodziców aresztowani. Sędzia pokoju skazał ich na zapłacenie $100 każdego. Dziewczyna odsiedzi takowe w „domu Dobrego Pasterza", a Piotr w więzieniu miejskiem (bridewell).

— W środę przeszłego tygodnia otworzono w budynku wystawowym 17tą roczną międzystanową wystawę przemysłową. Z powodu słoty nie było wielu gości.

— Jennie Engerbritzer, licząca lat 17, zakochała się w Cińczyku Frank Lee. Ojcu dziewczyny udało się jeszcze w ostatniej chwili zapobiedz małżeństwu. Zamiast cieszyć się mongolskim miesiącem miodowym będzie Jennie w zakładzie „Dobrego Pasterza" zajmować się przez dłuższy czas pracą niewieścią. Dziewczyna była zatrudniona w pralni Lee'a i tu wywiązał się romans. Zezwoliła nareszcie na ślub i Lee pobiegł natychmiast po „license." Tymczasem dowiedzieli się rodzice dziewczyny o tem i kazali kochanków uwięzić. Sędzia La Buy skazał Chińczyka na zapłacenie $100 kary, którą tenże odsiedzi w więzieniu.

— W biórze doktora Morgan pod No. 24 przy 29 ulicy, zabił dnia 5go września stolarz John E. Johnson swą żonę.

Przed rokiem został rażony udarem słonecznym i od tego czasu cierpiał często na obłąkanie. W ostatnich czasach powtarzały się te napady i dla tego poszła z nim żona do doktora po radę. Gdy obydwoje oczekiwali przybycia doktora, rzucił się Johnson nagle na żonę i zadał jej sześć ran nożem. Umarła wkrótce potem.

Policya twierdzi, że Johnson nie był obłąkany, lecz że spory familijne były przyczyną zbrodni.

— Pięcioletni Michał Hannecki został w czwartek przejechany przez wóz z węglami przed mieszkaniem jego rodziców pod No. 2733 przy Archer ave. Koła przeszły jego głowę. Został zabity na miejscu. Woźnica William Schultz, który miał winę, został uwięziony.

— Ośmioletni Antoni Traynor zbierał w piątek po południu wióry na Blue Island ave. i nachyliwszy się padł tuż przed ciężko naładowanym wozem, którego koła przeszły przez jego głowę. Śmierć nastąpiła natychmiast. Zwłoki zawieziono do mieszkania rodziców zabitego pod No. 703 przy Loomis ulicy. Traynorowie są Czechami. Świadkowie oświadczyli, że woźnica Owen McGinnis nie miał winy i dla tego też nie uwięziono go.

— Gubernator Fifer po długiem rozważaniu postanowił zbadać sprawę anarchisty Oscar'a Neebe, o którego ułaskawienie z więzienia bardzo wielu prosi.

— Mały Józef Przesławski chciał w piątek przed domem rodzicielskim pod No. 888 przy 32 ulicy wskoczyć na wóz, lecz dostał się nieszczęśliwym przypadkiem pomiędzy szprychy koła i został powleczonym kilkanaście kroków, nim wóz zatrzymano. Sześcioletniego chłopca zawieziono do Michael Reese szpitala. Prawdopodobnie umrze, gdyż czaszka jego została znacznie nadwerężoną. Woźnica Dennis Jan Buchanan został uwięzionym.

— Ktoby chciał tanio kupić węgle, niech się uda do Wm. Kuecken & Co. 110 East Washington str., lub róg 41szej i Paulina ulic. Ogłoszenie znajduje się w innej kolumnie.

— Siedmnaście lat liczący Piotr Zabałek utonął w poniedziałek rano w jeziorze zwanem „Mud Lake." Wypłynął cokolwiek na jezioro i utopił się, nim towarzysze jego mogli mu przyjść w pomoc. Rodzice jego mieszkają pod No. 837 przy W. 17 ulicy.

— W sprawie ludzi posądzonych o morderstwo doktora Cronina musimy przy zamykaniu formy powiedzieć, że nie wybrano jeszcze ani jednego członka „sądu przysięgłych." Zdaje się, że będzie trzeba czekać jeszcze z dziesięć lat, nim się znajdzie dwunastu ludzi, którzyby nie mieli własnego zdania o tej sprawie i którzyby zostali przyjęci jako „jury" przez prokuratora stanu i adwokatów oskarzonych.

☞ Przy zamykaniu formy odbieramy od obywatela J. Jeżewskiego z Winona, Minn., opis o wielkim pożarze, który miasto to nawiedził. Telegraf doniósł już poprzednio o tem, jak można się przekonać z naszego podania w innej kolumnie „Gazety Polskiej".

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Londyn, 9 września. Biskup w Liege (?) zaprotestował przeciw okólnikowi ministra sprawiedliwości, Thevenet'a, pod względem nieuprawnienia duchowieństwa francuzkiego do mieszania się do wyborów i powiada w swym liście: „Będąc obywatelami francuzkimi żądamy naszych praw, których nam odebrać nie możecie."

Petersburg, 9 września. W Wilnie odstąpiło 800 Czechów od wiary katolickiej i przyjęło prawosławie.

Antwerpia, 6 września. Okazuje się, że wskutek eksplozyi w fabryce nabojów Corvillan'a utraciło życie 106 osób a 79 zostało pokaleczonych.

Dużo z najstarszych okien tutejszej katedry zostało wskutek eksplozyi zniszczonych. Wiele ofiar zostało rozszarpanych w kawałki, pomiędzy niemi pięć Anglików, którzy tu byli w gościnie.

Petersburg, 9 września. Szach Persyi został podobno niezmiernie przerażony wskutek nieszczęścia pod Barem. Podejrzywa, iż ktoś rozmyślnie wykoleił pociąg i dla tego nie odwiedzi Odesy, lecz wraca bezpośrednio do Persyi. Mówią, że odmieni swe plany co do Rosyi.

Londyn, 3 września. Z Wiednia donoszą do „Times", że potwierdzają się pogłoski opiewające iż Moskale zgromadzają dużo wojska w Armenii nad granicą moskiewsko-turecką.

Mexico, 9 września. Z Tampico donoszą o straszliwej burzy, która się tam i w okolicy srożyła podczas ostatnich dwóch dni. 250 familii znalazło przytułek w budynkach publicznych. Wsie Panaco i Tempoal zostały nawiedzione powodzią. Ziemiopłody wszystkie zostały zniszczone.

Wilmington, Del., 9 września. Dzisiaj rano aresztowano czterech Amerykanów, którzy w sobotę mieli brać udział w polsko-słowacko-irlandzkich rozruchach w New Castle, Del. Niewiadomo jeszcze, kto jest właściwie mordercą Jankowskiego. W fabryce Taskera jest 140 Polaków i Słowaków zatrudnionych. Nienawiść powstała ztąd, iż Słowacy zajęli miejsce strajkierów

St. Louis, 9 września. Na farmie Jana W. Snyder położonej pół mili od Carbondale, Ill., wydarzyła się dziś przed południem eksplozya wskutek której pięciu ludzi zatrudnionych reparacyą kotła parowego, który ciekł, utraciło życie. Szósty niejaki Spiller, który co dopiero był odszedł, został jeszcze dosięgnięty parciem pary i odrzucony kilkanaście kroków, przyczem złamał nogę.

St. Paul, Minn., 9 września. W Blue Earth City, Minn., panuje „czerwona biegunka" i zabiera zwłaszcza dużo ofiar pomiędzy małemi dziećmi. W ostatnich dziewięciu dniach umarło ich dwanaście. Wiele dorosłych osób są na śmierć choremi.

Kakauna, Wis., 9 września. W Florence, Wis., i okolicy dało się w sobotę uczuć silne trzęsienie ziemi. Fabryka papieru spółki Van Nortwick — Rogers, największa w całych Stanach Zjednoczonych, została zupełnie prawie zniszczoną.

Studnia artezyjska znajdująca się 200 stóp powyżej fabryki, a głęboka 300 stóp wyschła zupełnie wskutek trzęsienia ziemi. Strata nie została dotychczas obliczoną (W przyszłym numerze Gazety podamy szczegóły. Red.)

Pożar.

Dnia 8 go września spaliła się do szczętu wielka rafinerya cukru spółki „Duk & Meyer, położona pod No. 8 przy North str. w Williamsburgu, N. Y. Strata wynosi przeszło półtora miliona dolarów a 200 robotników utraciło pracę wskutek pożaru.

Liście jako pasza.

„Meriden Republican" (Conn.) donosi: Farmer Sawyer z Wallingford zrobił następujące doświadczenie ze swem bydłem przeszłej zimy. Zabrakło mu siana, a ponieważ nie mógł go natychmiast dostać, dawał krowom suche liście, które był nagromadził na podściółkę i zadziwił się mocno, gdy spostrzegł, iż krowy takowe lubiły. Postanowił nie kupować tymczasem więcej siana i w istocie sześciu jego krowom i dwom koniom dawał podczas drugiej połowy zimy wyłącznie liście. Krowy jadając siano dawały 12 kwart mleka tygodniowo, z których wyrabiał 5 funtów masła; skoro jadały liście, ilość i dobroć mleka się polepszyły, dawały bowiem 15 kwart mleka, z których wyrabiał 7 funtów masła. Sawyer postanowił odtąd zimą dawać krowom liście, gdyż łatwo może ich nazbierać i są pożywniejszemi jak siano lub zboże.

* Sullivan, znany „boxer", mieszkający w Boston, zamierza być kandydatem do kongresu Stanów Zjednoczonych.

* Niejaki Steve Brodie w ubiorze gumowym dobrze nadętym puścił się dnia 7go września przez wodospad Niagara i został przy życiu. Powiada, że tyle wyżył strachu, iż tego już więcej nie uczyni. Został uwięzionym oskarzony o to iż narażał się na dobrowolną śmierć.

* W niedzielę obchodziły miasta Guilford i Madison (dawniej East Guilford), Conn., 250 rocznicę istnienia.

Słowak zabity.

Z Wilmington, Del., piszą dnia 8 września: Wczoraj na wieczór powstała w części miasta Newcastle, zwanej zwyczajnie Dobbinsville krwawa walka pomiędzy Ajryszami, Słowakami i Polakami pracującymi w hutach żelaznych Toskera, w której Słowak Franciszek R. Jankowski został zastrzelony przez Irlandczyka. Owen Kavanagh otrzymał z jaki tuzin cięć nożem od jednego Słowaka. Bójka wszczęła się wskutek nienawiści narodowościowej, która istnieje od dwóch lat t. j. od czasu, gdy Słowacy i Polacy otrzymali pracę w tej fabryce. Uwięziono 33 Słowaków, zostaną także uwięzieni Irlandczycy, którzy jak się okazało w śledztwie, wszczęli bójkę. Zdaje się że Irlandczycy byli pijani i że Jankowski chciał się namknąć z drogi pijanym Irlandczykom. Ranionymi zostali: pięciu Irlandczyków, dwóch Słowaków i jedna Słowaczka.

Drukujemy obecnie
Tysiąc nocy i jedna,
dzieło w dwunastu tomach, zawierające powieści arabskie. Kto sobie chce to dzieło zapisać niech przyśle dwa dolary i pół ($2.50) przedpłaty bo po wydrukowaniu będzie się sprzedawać o wiele drożej.

Wszyscy ci, którzy przyślą przedpłatę na powyższe dzieło, będą kwitowani w Gazecie Polskiej.

W. DYNIEWICZ.

Następujący panowie nadesłali prenumeratę na 1001 Nocy:
28) W. Dziatkiewicz Detroit Mich., $2.50

Listy polskie na poczcie.

1096	Borzekowski M.	1207	Pacewicz S.
1101	Brzozowska E.	1208	Polniaszek.
1105	Charnik M.	1209	Posnański M.
1106	Chylewski J.	1211	Poznański L.
1112	Dombrowski W.	1213	Prona J.
1128	Gawroński S.	1214	Przybylski M.
1131	Gora S.	1215	Ptaszeński M.
1135	Hajek A.	1218	Rabinowicz L.
1143	Hemeński A.	1226	Rozknozki F.
1149	Hodlowich J.	1227	Roszyńska A.
1150	Horodecki J.	125'	Semro J.
1155	Kanterowicz M.	1257	Spychalski M.
1156	Kiedrowski J.	1258	Strawiński S.
1158	Klecka J.	1259	Stachciak F.
1160	Kolbaska M.	1262	Stempowski M.
1168	Kuchta J.	1263	Sumowska A.
1170	Kunkei R.	1265	Sabłoński S.
1171	Kuta T.	1267	Tlapa F.
1182	Łukaszyk M.	1270	Uczciwek H.
1186	Marzałek J.	1271	Ulaszek P.
1196	Muron J.	1281	Wieszebowski H.
1197	Muszyński J.	1284	Wreschiński S.
1200	Nowak E.	1586	Witais F.
1201	Nowak N.	1289	Zawarski J.
1204	Pairowski M.	1290	Zieleński J.
1206	Patryn L.	1294	Zaczna M.

Ceny Targowe.

Chicago 11go Września 1889

Pszenica buszel	52—75
Kukurudza	33½—35
Owies	17½—23
Żyto	37—42
Wieprzowina	10.50
Smalec, 100 funtów	6.00
Masło zwykłe	7½—10
" dobre	10—15
" śmietankowe	13—23
Jaja, tuzin	14—15½
Siano, tymotka No. 1.	8.00—9.50
" " No. 2.	8.00—8.50
preryowe	7.00
Kartofle, beczka	90—1.00
Żywe świnie	2.00—4.65
Owce	3.00—5.10
Spirytus	1.02
Pomarańcze, pudło	5.00—6.00
Kawa, funt Java	26—30
" Rio	19—22½
" Mocha	29
Cukier, cut-loaf, funt	9¼—9½
"standard granulated	8⅞
"standard A	8¾
" żółty	3⅜
Łój	3½—4½
Sałata, tuzin	1.10—1.15
Ogórki, tuzin	5—10
Marchew, beczka	90
Cybula, beczka	90—1.25
Fasola w strączkach, miech	40—50
Groch zielony, buszel	90—95
Indyki żywe, funt	5—10
Kaczki	7—8
Kury	8—10
Len	1.28—1.28½
Wełna, funt	14—33
Cytryny, pudło	6.50—10.00
Jeżyny, "	50—1.00
Tymotka, siemię	1.29
Jabłka, beczka	1.00—1.75
Krowy, 100 funtów	2.55—3.00
Ser,	3—8½
Borówki, pudło	1.50—1.75
Kapusta, sto	2.00—3.00
Kalafiory, tuzin	50—1.00
Kukurudza, tuzin	6—8
Winogrona, koszyk	35—60
Ryż	4¾—5
Jęczmień	20—60
Koniczyna	4.15—4.20

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić "Money Order" niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) których może kupić na każdej poczcie.